NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb 80 kop z przesyłką pocztową 2 Rsb 60 kop Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb 20 kop Rocznie 16 kor. — 16 Mrk.— 7 Rsb 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7 Nr TEL 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok V. Kraków, 14 listopada 1908. Nr. 46.

Straszna zbrodnia.

Treść na str. 3



Jubileusz zasłużonego pracownika.

Wiek pary i elektryczności zapisał się w dziejach ludzkości objawami o wiekopomnej doniosłości, przeobrażeniem się pojęć zasadniczych we wszystkich dziedzinach życia umysłowego człowieka i w związku z tem zmianą ustroju społecznego wielu organizmów państwowych, co także i u nas, w kraju, od wieków rdzennie rolniczym, zwróciło uwagę ludzi zdrowo myślących na sprawę stworzenia przemysłu krajowego i na znaczenie jej dla



Jubileusz zasłużonego pracownika: Poseł na Sejm Franciszek Maryewski, dyrektor młynów.

naszego społecznego rozwoju już w niedalekiej przyszłości. Przemysł, począł się więc i u nas w ubiegłem stuleciu budzić do życia, walcząc nieraz z olbrzymiemi trudnościami, jakie tylko silna wola jego pionierów, wspomagana żelazną wytrwałością może pokonać. A chociaż, powiedziawszy prawdę, dziś jeszcze można niemal na palcach policzyć zakłady przemysłowe, istniejące w kraju naszym, to przecież, znajdują się między nimi takie, co nie dziś ani też wczoraj, lecz już przed kilku dziesiątkami lat stanęły do walki z zagraniczną konkurencją.

Jedną z pierwszych, a bodaj czy nie pierwszą w ogóle w naszym kraju placówką przemysłu, są znane w kraju młyny parowe w Podgórzu. Założone przed laty sześćdziesięciu, przez Maurycego Barucha, nietylko że przetrwały ciężkie nieraz czasy, ale grupują dziś koło siebie i inne zakłady przemysłowe, jak cegielnię parową i fabrykę wyrobów glinianych, które w ciągu okresu sześćdziesięcioletniego ich istnienia powstały w Łagiewnikach pod Podgórzem. Zakłady te, znajdujące się dotychczas w rękach spadkobierców swego założyciela, obchodziły w niedzielę ubiegłą podwójną uroczystość jubileuszu sześćdziesięcioletniego swego istnienia, a zarazem jubileusz czterdziestoletniej pracy swego dyrektora, posła Fr. Maryewskiego.

Obchód jubileuszowy rozpoczął się nabożeństwem, odprawionem w kościele OO. Redemptorystów, poczem uczestnicy jego, tak goście, jak urzędnicy zakładów i robotnicy, zgromadzili się w lokalu biurowym, gdzie w pięknie przybranej kancelaryi dyrektora odbyło się wręczenie upominków p. Maryewskiemu. Długi szereg serdecznych przemówień delegatów, urzędników i robotników, zakończony przemówieniem asesora Rady miejskiej podgórskiej, p. Łuczki, przemówień może nie oratorskich w całem tego słowa znaczeniu, ale za to przepełnionych szczerem uczuciem, był jednym hołdem dla zasług założyciela zakładów i niezmordowanej, wytrwałej pracy posła Maryewskiego na stanowisku dyrektora, który przybywszy do naszego kraju po pamiętnej tragedyi styczniowej, nie wstydził się wziąć się do pracy ciężkiej, i wstąpił do młynów jako prosty robotnik, mimo, że praca fizyczna była mu dotąd obcą. Nie dziw więc, iż w przemówieniach wszystkich, czy to urzędników, czy robotników, czy też współpracownika na niwie społecznej, brzmiała ta sama nuta, czci i uwielbienia dla zalet jego charakteru, że przemówienia te przepełnione były wyrazami gorącego hołdu dla tego męża, co swą długoletnią pracą potrafił zdobyć sobie powszechny mir i zaufanie współobywateli. A kiedy wreszcie zabrał głos jubilat i do głębi wzruszony rzucił kilka myśli tak szczerze z serca płynących i do serc trafiających, zaperliły się w oczach wielu długoletnich współpracowników łzy czyste, świadczące chyba najlepiej o tem, że między tym dyrektorem a jego podwładnymi, panowała zawsze harmonia i obustronne zaufanie.

W południe odbył się w sali „Sokoła“ podgórskiego obiad dla robotników fabrycznych, wieczorem zaś bankiet na cześć jubilata, w salach kasyna obywatelskiego.

Skon wielkiego komedyopisarza.

Szeregi dramaturgów światowej sławy, których utwory odbyły swego czasu, mianowicie w drugiej połowie ubiegłego stulecia, tryumfalny pochód po scenach całego cywilizowanego świata, poczynają się coraz bardziej przerzedzać. Śmierć, nieubłagana dla wszystkich, zabiera jednego po drugim z



Skon wielkiego komedyopisarza: Wiktoryn Sardou ze swym wnukiem.

grona tych starców, otoczonych czcią swego społeczeństwa i obcych, opływających w dostatki, zdobyte długoletnią pracą twórczą. Obecnie ubył z pośród nich Wiktoryn Sardou, jeden z najpopularniejszych komedyopisarzy francuskich, mistrz w



Jubileusz zasłużonego pracownika: Grupa urzędników i robotników, z jubilatem, posłem Fr. Maryewskim (X) w pośrodku, zdjęta przed obiadem w sali »Sokoła« w Podgórzu.

tworzeniu zajmującej intrygi, w zręcznym rysunku typów i w umiejętności operowania efektami scenicznymi.

Sardou, zwany popularnie królem teatrów paryskich, urodził się w roku 1831 w Paryżu. Początkowo studyował medycynę, a następnie historyę i literaturę, nie myśląc wcale o ujęciu za pióro komedyopisarza. Na tę drogę popchnęła go dopiero bliższa znajomość z sławną artystką dramatyczną, panią Dejazed, która oddała na usługi młodego autora swój teatr, a nadto grała główne role w dwu pierwszych jego sztukach. Zdobywszy sobie dzięki tym okolicznościom, oraz powodzeniu obu pierwszych utworów, pierwszorzędne stanowisko w świecie teatralnym Paryża, umiał je podtrzymać niezwykłą płodnością, gdyż napisał z górą pięćdziesiąt sztuk. Największy rozgłos zdobyły mu: „Nasi najserdeczniejsi", „Safanduły", „Serafina", „Rabagas", „Fedora" i „Madame sans Gêne". W roku 1877 został Sardou członkiem Akademii francuskiej, a w roku dopiero ubiegłym odznaczony został „wielkim krzyżem" Legii honorowej, mimo że odznaczenie to należało mu się wcześniej. W ostatnich latach zainteresowanie jego dziełami osłabło, a nawet we Francyi nastąpiła reakcya przeciwko jego stylowi, co było powodem, iż ostatnią jego sztuką powitał tylko chłodny *succes d'éstime.*



Czarnogórski dyplomata: Generał Vukotics.



Katastrofa pod Warszawą: Miejsce wypadku wraz z przewróconym kafarem na d·odze bródzieńskiej.

Straszna zbrodnia.

(Do illustracyi tytułowej).

W nocy z środy na czwartek popełniono w karczmie przydrożnej między Janówką a Pocza pińcami grozą przejmującą zbrodnię. Miejsce zbrodni oddalone jest od Tarnopola niespełna milę, od wsi Janówki prawie kilometr. Karczma znajduje się w szczerem polu, tuż obok lasu, innych ludzkich siedzib brak wokoło. To też miejsce tak odludne było doskonałym terenem dla zbrodniarzy. Około godziny 3-ej po północy nieznany sprawca, czy sprawcy, wybili dziurę w ścianie karczmy i wdarli się do wnętrza. W pierwszym pokoju spał Henzel Bachner, kasyer miejscowego dzierżawcy dóbr, pochodzący z Hojanowa. Tego uduszono. W sąsiednim pokoju pokaleczono trzonem od pługa troje ludzi, karczmarza Leiba Richtera, jego żonę i wnuczkę, których życiu grozi poważne niebezpieczeństwo.

Bandyta zażądał od poranionego arendarza pieniędzy, które też w kwocie 20 koron 50 hal. otrzymał; Richter prosił tylko o darowanie życia. Morderca zapalił światło, zabrał pieniądze i opuścił karczmę. Po chwili powrócił, nie udał się jednak do alkierza, w którym ranieni się zamknęli, ale zabrał ubranie zabitego Bachnera i jego kurtkę, poczem zniknął. Trzon żelazny, którym zadał rany, odkręcił od pługa, pozostawionego w polu, tuż obok karczmy. Ranni twierdzą, że morderca był silnym mężczyzną, lat około trzydziestu, o włosach jasnych.

Żandarmerya rozpoczęła pościg za zbrodniarzem, o tyle utrudniony, że — jak już wspomnieliśmy — karczma stoi na pustkowiu, tuż obok lasu, a drogą kręci się zawsze wielo podejrzanych indywiduów. Wedle najświeższych wiadomości przyaresztowano w Brzeżanach jakieś indywiduum, które zdaje się być sprawcą morderstwa. Jest niem Stanisław Madziarz, podejrzany o spełnienie kilku kradzieży z włamaniem w okolicy Brzeżan. Żandarm Wasylko starał się go w Brzeżanach przytrzymać, Madziarz stawiał jednak opór, wyjął nawet rewolwer. Gdy go ubezwładniono, zobaczono na jego ubraniu ślady krwi. — Przyznał on, że w środę szedł z Tarnopola do Kozowy, wiec koło owej karczmy. Wobec tego przewieziono go na miejsce zbrodni i skonfrontowano z Richterami — ci dziś jednak tak są osłabieni i zdenerwowani, że nie mogą zeznać nic pozytywnego. Gdy go wprowadzono



Jubileusz zasłużonego pracownika Grupa gości i urzędników młynów M. Barucha z jubilatem, posłem Fr. Maryewskim (X) w poś odku.

przemocą do pierwszej izby, widać było zmieszanie na jego twarzy, wypowiedział też słowa, że „on tu sam nie był“. Opisał też drugiego towarzysza, którego rysopis zgadza się z podanym przez Richterów. Ma on się nazywać Choroszyński Antoni. Dalsze śledztwo w toku.

Illustracya nasza przedstawia chwilę morderstwa.



Skon naczelnika Sokolstwa: Ś. p. Antoni Trzaska Durski.

Skon naczelnika Sokolstwa.

Niepowetowaną stratę opłakuje dziś całe polskie Sokolstwo. Bo zmarł ten, który był jego najdzielniejszym, idealnym przedstawicielem, bo zmarł jeden z pierwszych jego, a najbardziej zasłużonych członków, Antoni Durski, naczelnik Związku polskich towarzystw sokolich i naczelnik „Sokoła-Macierzy“ we Lwowie.

Gdy rozeszła się żałobna wieść o skonie tego wielkiego Sokoła, nie chciano jej wierzyć. Nie chciano wierzyć, iż ten mąż o wspaniałej budowie ciała, obdarzony nadzwyczajną siłą fizyczną, uosobienie tej siły, dał się zmódz chorobie, nie chciano wierzyć, że jego donośny głos nie zabrzmi już nigdy krótką, ale do grzmotu podobną komendą, nie poprowadzi już nigdy karnych, wyszkolonych przez się zastępów sokolich. A jednak smutna wieść okazała się prawdziwą. Antoni Durski nie żyje!

Zmarł w sile wieku, przeżywszy 54 lat, zmożony ciężką, nieuleczalną chorobą raka. Z niedługiego stosunkowo życia poświęcił 35 lat wyłącznie pracy dla idei sokolej, nad wszystko przezeń ukochanej.

Ukończywszy szkołę realną we Lwowie, zapisał się na politechnikę i już w tym czasie rozpoczął działalność swoją, która w niedługiej przyszłości tak pięknymi miała być nagrodzona owocami. W tym właśnie czasie rozwinął „Sokół“ we Lwowie swe skrzydła do lotu. Ś. p. Durski odrazu stanął na czele ruchu sokolego, a jako znakomity gimnastyk, kierował całą sprawą fizycznego wychowania młodzieży i społeczeństwa.

Skromny i nie wysuwający się nigdy na czoło, nieszukający nigdy rozgłosu, zdobył sobie jednak olbrzymią popularność w całem mieście i w całym kraju, a z czasem nazwisko jego stało się znanem wśród całego sokolstwa słowiańskiego. Ale nietylko znanym i popularnym był ś. p. Durski. Był on i ceniony powszechnie i kochany przez wszystkich tych, którzy mieli sposobność go poznać. Należał do tych bardzo niewielu, którzy wrogów wogóle nie mieli. Charakter czysty, jak kryształ, jak łza, przeszedł całe życie bez skazy, oddany pracy, oddany swym ideałom.

To też wieść o jego skonie wywołała w całej Polsce szczery, niekłamany żal. Zwłaszcza Sokolstwo okryło się żałobą, bo ono przedewszystkiem odczuwa ogrom straty. Pogrzeb ś. p. Durskiego w niedzielę popołudniu, był wielką manifestacyą, był hołdem, oddanym zasługom wielkiego Sokoła. Zwłoki zmarłego naczelnika spoczywały przez półtora dnia w wielkiej sali „Sokoła Macierzy“, tam, gdzie przez szereg lat pracował całymi dniami. Czarną trumnę otaczały kwiaty i krzewy, a w głębi ustawiono przyrządy gimnastyczne. W górze umieszczony był biały orzeł na czerwonem tle, nad nim zaś sokół z rozpiętemi skrzydłami, okryty kirem.



Przywódca rewolucyonistów perskich: Sattar-khan, bohater narodowy pe[illegible]

Straż honorową przy zwłokach pełnili umundurowani sokoli.

Udział w pogrzebie ś. p. Durskiego wzięło nietylko Sokolstwo lwowskie i całego kraju, ale i nieprzejrzane tłumy publiczności. Trumnę nieśli na ramionach członkowie od gmachu „Sokoła“ aż na cmentarz. W przemówieniach uczcili zasługi zmarłego dr. Czarnik, dr. Fiszer i Wł. Janikowski. Zwłoki ś. p. Durskiego złożono na cmentarzu łyczakowskim.

Cześć pamięci dzielnego męża!



Skon naczelnika Sokolstwa: Ś. p. Antoni Durski, na marach w sali »Sokoła-Macierzy« we Lwowie.

Czarnogórski dyplomata.

Jedną z osobistości politycznych, które w ostatnich czasach zwróciły na siebie uwagę Europy — jest bez wątpienia generał Janko Vukotics, specyalny poseł księcia czarnogórskiego, wysłany w politycznej misyi na dwór belgradzki. Generał przejeżdżał przez terytoryum austryacko-węgierskiej monarchii i choć miał zupełnie formalny paszport, zaopatrzony wizą ambasady austryackiej, został zatrzymany w Zagrzebiu przez miejscową policyę. Odstawiono go do gmachu dyrekcyi policyi i poddano osobistej rewizyi. Dopiero na telegraficzne polecenie bar. Aerenthala, do którego się Vukotics zwrócił, puszczono go na wolność, poczem udał się w dalszą drogę do Zemunia. Tutaj znów przyaresztowano jego służącego i zrewidowano pakunki. Jaki był powód aresztowania i jakie wyniki rewizyi, obie te kwestye, rzecz naturalna pokrywa głęboka tajemnica, choć przypuszczeń różnego rodzaju nie brakuje.

Gen Vukotics był wysłany do Belgradu jako upełnomocniony do zawarcia z Serbią przymierza zaczepno odpornego przeciw Austryi. Że wybrano do tej misyi właśnie Vukoticsa, świadczy to o zupełnej zmianie stosunków serbsko czarnogórskich. Vukotics był dotąd znany jako nieprzejednany przeciwnik agitacyi wielko serbskiej, grożącej — jak wiadomo — całości Czarnogóry. O ile z pism codziennych wiadomo, misya jego zupełnie się powiodła. Obrażony generał zwrócił Austryi ordery, którymi był przez cesarza ozdobiony.

W bieżącym numerze podajemy portret czarnogórskiego dyplomaty.

Z pamiętników wspólnika zbrodni.

Powieść z angielskiego opracował W. K.

3 (Ciąg dalszy).

Komuż zabieram? Bogaczom; a zabieram rzeczy zbytkowne, bez których obejść się mogą, których utrata nie naraża ich na żaden niedostatek. Z mojej kieszeni korzysta zato wielu biednych. Właściwie zatem przenoszę pieniądze z kieszeni bogaczów w ręce ludzi biednych. To się wcale gładko robi, jak oto widziałeś tej nocy. Niebezpieczeństwa przy tem niema żadnego i nigdy go nie będzie, jeżeli będziemy wspólnie działali.

Przystąpił do mnie, położył mi rękę na ramieniu i uśmiechnął się tak, jak on tylko uśmiechać się umiał. Ten jego uśmiech zawsze mnie pokonywał. Patrzał mi w oczy, potem rzekł, jakby z wyrzutem:

— Ale ty chcesz mnie opuścić, zatrzymywać cię nie chcę.

Powiedział to z taką rzewnością, że w jednej chwili zachwiały się we mnie wszystkie postanowienia. Nie miałem odwagi zgodzić się, nie miałem siły odmówić. Odwróciłem się od niego, sparłem łokciem na gzymsie kominka i twarz rękoma zakryłem. Ponownie położył mi rękę na ramieniu i odezwał się łagodnie:

— Bądź spokojny mój drogi; nie będę cię nakłaniał. Połóż się teraz, spocznij, śpij spokojnie, a gdy się obudzisz, wręczę ci pieniądze, których potrzebujesz.

Zwróciłem się nagle ku niemu i rzekłem zdławionym głosem:

— Już cię nie porzucę, będę ci pomagał.

— Nie wierzę w to mój kochany — rzekł teraz z odcieniem ironii — widzę, że ci brak odwagi i stanowczości.

To mnie rozgniewało i zawołałem rozdrażniony:

— Mylisz się. Z przyjaźni dla ciebie pójdę nawet do piekła. Skoro dziś wziąłem rozbrat z uczciwością, to już mi wszystko jedno, co będzie dalej. Przyrzekam ci uroczyście, że zawsze stawię się na zawołanie ile razy potrzebować mnie będziesz.

Wyciągnął ku mnie rękę, uścisnął gorąco i od tej chwili zostałem wspólnikiem Rafflesa.

II.

W opałach.

Zjawił się w Londynie człowiek niepospolity. Nie był to ani sławny na cały świat uczony, ani wielki poeta, lub artysta, ani wreszcie wojownik, czy dyplomata. Nazywano go niepospolitym, bo zdołał w krótkim czasie zwrócić na siebie uwagę całego Londynu.

Był to sobie zwykły jakiś dorobkiewicz, który zebrał miliony w kopalniach dyamentów w południowej Afryce i z nimi przybył do Londynu. Zwał się Ruben Rosenthal. Był to swojego rodzaju artysta w jednaniu sobie rozgłosu i zwracania na siebie uwagi. Wszystkie dzienniki rozpisywały się o nim szczegółowo, powtarzały różne anekdoty, w tonie sielankowym pisały o jego ubóstwie za lat młodych, a z patosem epickim opowiadały o dzisiejszych jego bogactwach, o jego życiu, o urządzeniach w jego rezydencyi. Miał pałacyk w St. Johns Wood. Urządził się tam jakby książę panujący. Miał przyboczną gwardyę, złożoną z kilkunastu Kafrów, których sobie kupił jako niewolników. Zwykle z tą gwardyą urządzał wycieczki w różne strony świata, a miał też przy sobie bardzo słynnego z siły i zręczności boksera, aby go bronił w razie jakiejś zaczepki. A miał powód obawiać się napadu, a bodaj zaczepki, bo nosił na sobie brylanty milionowej wartości. W gorsecie od koszuli tkwiły ogromne guzy brylantowe, a na palcach, w całym tuzinie pierścieni były jeszcze większe. Oczywiście, że ludzie wybredniejszego smaku nie upatrywali przyjemności w podziwianiu tego rubasznego oryginała.

Krążyły też różne o tym człowieku legendy czy bajki. Powtarzano sobie do ucha, że tam podobno kiedyś miał jakieś nieporozumienie z policyą, czy ze sądem; nieco już głośniej powtarzano różne szczegóły z wesołego życia milionera, którego też niekiedy porównywano z baszami tureckimi, bo podobno roiło się niekiedy w rezydencyi St. Johns Wood od kobiet wesołych, sprowadzanych z rozmaitych stron świata. Tyle o nim wiedziałem, ale nie zdarzyła mi się nigdy sposobność zobaczenia tego człowieka.

Pewnego razu, gdy już dobrze po północy zabierałem się do spania, wpada do mnie Raffles, bardzo ożywiony, i zaczyna o tym człowieku opowiadać:

— No, przecież nie tak nudno w Londynie, jakby się wydawać mogło. Wyobraź sobie, że znalazło się kilkunastu wesołych gentelmanów, którzy postanowili uczcić tego afrykańskiego gbura i urządzili dla niego wspaniały bankiet. Czy jemu chcieli sprawić przyjemność, czy sobie, aby z niego pożartować, to już obojętne, dość, że bankiet był i ja właśnie z niego powracam, bo mnie zaproszono, dzięki mej sławie zdobytej w krikiecie. Powiadam ci, że się ubawiłem znakomicie. Myślałem, że ten Ruben Rosenthal, chociaż cokolwiek do człowieka podobny, alem się omylił. To ogromny byk, przynajmniej ze sześć stóp wysoki, z piersiami jak wrota; nos ma długi zakrzywiony, włosy na głowie i na długiej brodzie rude, prawie czerwone. Pije za dziesięciu, ale na bankiecie pijany nie był, tylko o tyle podochocony, że z wielkim zapałem wypowiedział mowę, na podziękowanie tym, co go zaprosili. Co to za mowa! wielka szkoda, że ciebie tam nie było!

To mnie zdziwiło, że Raffles przyszedł do mnie o tej porze, aby mi opowiedzieć o bankiecie i o Rosenthalu. Znając Rafflesa, wiedziałem, że po to by nie przychodził, bo dość było czasu nazajutrz w klubie mi opowiedzieć. Zacząłem się domyślać, że mój przyjaciel powziął już jakieś plany i z nimi do mnie przybywa. Udałem atoli, że nie domyślam się niczego i zapytałem go obojętnie:

— Cóż on takiego w tej mowie powiedział?

— E, nie pytaj co powiedział, ale raczej czego nie powiedział. Najpierw zaczął wychwalać swój rozum, że z niczego dorobił się milionów. Potem miotał obelgi na arystokracyę rodową, że jest dumna i nie umie oceniać zasług wielkich dorobkiewiczów. Drwił i szydził z utytułowanej szlachty, z wszelkich lordów, hrabiów i baronów. W zapale wielkim zawołał: „Któryż z tych zniewieściałych książątek ma takie spinki u koszuli, albo takie brylanty na palcach?“ Przy tych słowach zaczął pukać palcami po piersi i wskazywać na owe spinki, przyczem też pokazał biesiadnikom i owe kosztowne pierścienie. „A wiecie panowie, krzyczał w uniesieniu, że każdy z tych brylantów wart pięćdziesiąt tysięcy funtów. Gdzież jest człowiek, coby się odważył nosić na sobie takie skarby? A ja mam odwagę i zaraz wam pokażę, skąd się ona bierze“. I w tej chwili wyciągnął z kieszeni olbrzymi rewolwer.

— Jakto? w czasie bankietu?

— Tak, tak. Ba! ale co teraz nastąpiło! Powiedział do nas, że chce na ścianie nazwisko swoje kulami wypisać, bo przez to poznamy, dlaczego taki odważny. Powstał popłoch w sali, jeden z gości schował się nawet pod stół, a cała służba uciekła. Ten gbur stał z dobytym rewolwerem i już miał zacząć strzelać, gdy przecież ten przyboczny jego siłacz, mistrz w boksowaniu, jakoś zdołał mu to wyperswadować.

— Ależ to zjawisko prawdziwie oryginalne.

— Oczywiście, tylko odżałować nie mogę, że nie strzelał, bo jeszcze więcej nabrałbym ochoty do przypatrzenia się z blizka jego brylantom.

— A czy powziąłeś już ku temu ochotę?

— Już od dawna! Czyż podobna tyle się nasłuchać i naczytać o tym gburze i jego skarbach, a nie powziąć ochoty, żeby się nimi pobawić. Jest to nawet pewnego rodzaju ambicyą odważnego człowieka, ażeby się zmierzyć z takim niedźwiedziem jak Ruben i z takim turem, jak ten jego przyboczny zapaśnik. To też czepiło mi się głowy, żeby wypłatać figla temu zuchwałemu dorobkiewiczowi, a dziś postanowiłem stanowczo, że tego dokonam. Nie byłbym Rafflesem, gdybym nie pokazał temu zwierzęciu, że się ani jego rewolweru, ani pięści jego siłacza wcale nie boję. Toć on przecież dzisiaj formalnie wyzywał wszystkich, bo jakże to nazwać, jeżeli nie wyzwaniem, że rewolwerem popod nos współbiesiadnikom wywijał.

— Zdaje mi się, że mamy dosyć pieniędzy, a ta wyprawa nie jest koniecznie potrzebna; ale jeżeli ją chcesz podjąć, stanę ci natychmiast na zawołanie.

Ta nowa historya jakoś mi się nie nadawała. Mieliśmy dość pieniędzy na kilka miesięcy spokojnego życia, więc po co dopuszczać się nowej zbrodni? Nie taję, że też obawiałem się niebezpieczeństwa, boć przecież widoczne było, skoro Rosenthal ma taką straż w swoim domu, a i sam czujny i na wszystko przygotowany. Ale nie wypadało mi sprzeciwiać się, skoro przyrzekłem przed miesiącem, że będę na zawołanie. Zresztą sprzeciwianie się na niczby się przydało, bo jak sobie Raffles raz coś postanowił, żadna siła odwieść go od tego nie zdołała. Uczyniłem więc uwagę, jakby od niechcenia, ale w duszy pragnąłem gorąco, aby się Raffles dobrze rozmyślił. Zacząłem go też zagadywać:

— Jak ci się podobał mój artykuł o włamaniu na Bond-Street? Z jaką to energią zaczepiłem policyę, że już miesiąc upłynął, a jeszcze nie wpadła na trop zbrodniarzy. Co?

— Wyborny artykuł. Uśmiałem się z niego, co się zmieści. Tęgi z ciebie dziennikarz, nie powinieneś zasypiać gruszek w popiele; pisz, pisz, byle ci materyału starczyło. O to właśnie postaramy się teraz. To będzie jeszcze ciekawsze. Co tam taka drobna historya, jak u przyjaciela w Bond Street, to nawet nie było godne mojej ręki; ot, zrobiliśmy, bo nas potrzeba znagliła. Gdyby nie to, nazwałbym ową wyprawę zwykłem złodziejskiem paskudztwem.

— Ale teraz przecież nie znagla nas żadna potrzeba.

— Co też ty pleciesz mój drogi? Czyż sądzisz, że jestem złodziejem, co kradnie w jakibądź sposób, aby tylko pochwycić pieniądze, gdy go znagli do tego głód, nędza, lenistwo, czy chciwość? Czy poeta pisze tylko wtedy, gdy mu potrzeba pieniędzy na jutrzejszy obiad? czy malarz na to maluje, aby czemprędzej sprzedał obraz i wziął pieniądze na zapłacenie mieszkania? Są w duszy ludzkiej popędy, które budzą żądzę czynów, dla czynów samych. Nie dlatego pragnę mieć brylanty Rubena, aby je zaraz spieniężyć, bo o tem nawet myśleć nie można; zanadto wielkie i drogie. Z niemi trzebaby do Afryki pojechać, do kopalni się przyłączyć i udać, że się je znalazło. Ho, ho! to rzecz długa, kosztowna. Mnie ciągnie ku nim zapał do walki z tym gburem afrykańskim. Chciałbym mu pokazać, że dureń. Takiego wywieść w pole, takiego wystrychnąć na dudka, to prawdziwa przyjemność. Nazwałbym się kpem, gdybym mu nie zabrał tych brylantów.

Oczy mu błyszczały, zapalał się coraz bardziej, unosił.

— Ależ to rzecz bardzo trudna, taka niebezpieczna! — odezwałem się także nieco podniecony.

— Właśnie dlatego, że trudna i niebezpieczna sprawa, to się do niej zapalam. Nigdybym się tak nie poniżył, abym wyciągnął komuś pugilares z kieszeni, gdy leży omdlały; nie wziąłbym z otwartej szafy nawet i tysiąca funtów, gdyby mi je ślepy przypadek podsunął, ale wyrwać coś z paszczy lwa, stanąć do walki z przeszkodami i niebezpieczeństwem, zadrwić sobie z przechwałek takiego Rubena, oszukać czujność jego Kafrów, podstępem i przebiegłością rozbroić siłacza-boksera, to zadanie jakby rycerskie, to sport od polowania lepszy. Ej, chłopcze kochany, ty mnie widać nie znasz jeszcze. Każdy człowiek ma jakieś zamiłowanie do czegoś, a więc ja mam je także. Nieraz postanawiam sobie zaniechać mego nocnego sportu; możebym nawet i zaniechał, ale gdyby mi wszedł w drogę taki Ruben, gdyby się nadarzyła sposobność dokonać prawdziwej sztuczki, to nawet mając krocie kapitału, uległbym zamiłowaniu do takich przygód i nie usiedziałbym w domu. Oczywiście, że z Rubenem sprawa nie łatwa; to już nie zabawka, ale praca; polowanie na lwy i tygrysy, a nie na zające.

— Żeby nas tylko nie pożarły tygrysy — wtrąciłem z uśmiechem na twarzy, ale z niepokojem w sercu.

— Ej, cóż znowu? Nie bój się chłopcze; zdaj to na mnie. Nie taki dyabeł straszny, jak go malują. I Ruben i jego siłacz piją do upadłego, a to nam rzecz ułatwi. Oczywiście musimy dobrze się namyśleć. Niezawodnie z jaki tuzin sposobów trzeba ułożyć, a wybrać najlepszy. Przedewszystkiem muszę zbadać legowisko zwierza, a na to tydzień czasu potrzeba co najmniej. No chłopcze, masz ochotę?

— Oczywiście; wszakże ci powiedziałem, że będę zawsze na twe zawołanie.

— Kiedyż zaczniemy obserwacyę siedziby Rubena?

— O mój kochany, nie zaczniemy, ale ja zacznę.

— Sam tylko? nie chcesz mej pomocy?

— To nie byłaby pomoc, tylko przeszkoda.

— A to dlaczego?

— Dlaczego? Hm, rzecz prosta. Dwoje ócz widzi równie dobrze, jak czworo, a mniej zabiera

miejsca. Na takie zwiady źle wybierać się we dwóch, bo to zwraca uwagę. Ale bądź spokojny, nie dam ci próżnować, będziesz miał robotę dość ciężką, gdy nadejdzie na nią pora. A teraz śpij chłopcze i do widzenia.

Wybiegł prędko, a ja zacząłem nad tem wszystkiem rozmyślać. Dopóki był u mnie i rozprawiał z ożywieniem o swoich planach, ulegałem jego zapałowi, porwany potokiem wymowy. Teraz wydało mi się to wszystko wprost niedorzecznością, niepotrzebną awanturą. Wszakże sam Raffles powiedział, że tak olbrzymich brylantów sprzedaćby w Londynie nie można, a więc korzyści z tej awantury nie byłoby na razie żadnej. Narażać się na więzienie, a może i na utratę życia dlatego tylko, ażeby dokuczyć Rosenthalowi i zadrwić sobie z niego, to przecież po prostu żakowski pomysł.

Te wszystkie uniesienia Rafflesa i porównywanie zamachu na Rosenthala z jakąś rycerską wojowniczą wyprawą, albo z polowaniem na tygrysy, wydały mi się teraz pustą deklamacyą. Byłem niezadowolony i z Rafflesa i z siebie samego i na sen nic mi się nie zbierało.

Do tego niezadowolenia przyłączyły się drażniące refleksye. Od miesiąca, mianowicie od owej nocy w Bond Street, byłem przecież wspólnikiem i powiernikiem Rafflesa, więc nie powinienby mieć przedemną żadnych tajemnic, a jednak bywał wobec mnie skryty, co mnie bardzo drażniło. Nie chciał mi w żaden sposób powiedzieć, gdzie sprzedał kosztowności, zabrane u jubilera, a teraz zbył mnie ogólnikami, nie chcąc wyjaśnić, w jaki sposób będzie czynił przygotowania do wykonania swo jego planu. Znużyło mnie to wszystko, rozdrażniło i zasnąłem dopiero nad ranem.

Nazajutrz postanowiłem rozmówić się z Rafflesem i powiedzieć mu wręcz, że mnie ta skrytość jego obraża. Byłem dwa razy u niego i nie zastałem go w domu. Następnego dnia powiedział mi służący, że Raffles dopiero co wyszedł, ale ja wiedziałem dobrze, że jest w domu, tylko nie chce widzieć się ze mną. Jakoż dopiero czwartego dnia złapałem go w klubie, ale tam nie można było rozmawiać swobodnie i tylko tyle się dowiedziałem, że sprawa jest trudniejsza, niżeli myślał i że „studya przygotowawcze“ potrwają nieco dłużej. Prosiłem go, żeby mi coś o tem powiedział i wtajemniczył w swoją robotę, ale zbył mnie uśmiechem i milczeniem. To mnie rozgniewało i postanowiłem podjąć badania na własną rękę i jeszcze tego samego wieczora udałem się do rezydencyi milionera.

Był to niezawodnie największy i najwspanialszy dom w całem St. Johns Wood. Wznosił się okazale na rogu dwóch szerokich ulic, cichych, zamieszkałych przez ludzi, chcących mieć ciszę i spokój. Nie było w tych ulicach tramwaju, nie krążyły tam omnibusy, bo prawie wszyscy mieszkańcy mieli własne ekwipaże. Drugiej takiej spokojnej dzielnicy nie ma zapewne w całym Londynie. Dom przytykał do ulicy, ale z trzech stron otoczony był ogrodem. Mur ogrodowy, nie zbyt wysoki, ozdobiony świecącymi zdala sztachetami, ciągnął się na kilkanaście metrów po jednej i drugiej stronie domu. Z jednej strony była w murze furta, przez którą wchodziło się na oszkloną werandę, z drugiej strony szeroka brama wjazdowa, na rozcież otwarta.

Taka tu była cisza, taka pustka, że zdjęła mnie ochota wejść tam przez bramę do środka i zbadać wszystko dokładnie. Już chciałem przejść z chodnika na drugą stronę ulicy, ku bramie, gdy usłyszałem za plecyma przyspieszone kroki. Obejrzałem się i spostrzegłem jakiegoś starego obszarpańca, o ponurem wejrzeniu. Zatrzymał się, zacisnął pięści, potem przysunął się nagle ku mnie i szepnął mi do ucha:

— Ośle, głupcze, bezdenny głupcze!

— Raffles — zawołałem.

— Tak, krzycz, wrzeszcz, żeby cała dzielnica słyszała. Czemuż ty taki głupi?

Odwrócił się i odszedł, coś mrucząc pod nosem, wymachując rękoma, jak zwykli czynić dziady, gdy im się odmówi jałmużny. Stałem chwilę osłupiały, po części obrażony, a po części niezadowolony z siebie, że mnie skorciło wychodzić na zwiady. Wreszcie poszedłem za nim. Szedł jak starzec, lub kaleka; ledwie wlókł powyginane w kabłąk nogi, plecy miał zgarbione, głowa mu się trzęsła, wyglądał jak schorowany starzec ośmdziesięcioletni.

W pośrodku między dwiema latarniami zatrzymał się, by zaczekać na mnie, a gdym się zbliżył nałożył fajkę wyszczerbioną śmierdzącym tytoniem i zapalił ją zapałką siarczaną, uśmiechając się do mnie filuternie.

— Wybacz chłopcze, żem cię tak zburczał, ale też wiedz o tem, żeś na burę zasłużył. Pamiętaj sobie, że to budzi podejrzenie, jeżeli się staje przed domem, gapi, rozpatruje. Oni tu czuwają dzień i noc, chociaż niby pusto, jakby żywego ducha nie było. Ja tu co wieczora zachodzę po jałmużnę, czasem zakradam się do ogrodu i niknę w krzakach, skąd rozpatruję wszystko, a nigdy nie zatrzymuję się, nie gapię. Pamiętaj, że to najgorsze. Oni tu mają węch dobry, czatują wciąż. Będziemy mieli twardy orzech do zgryzienia, oj, bardzo twardy.



— Ośle, głupcze, bezdenny głupcze!

— Gdybyś mi był z góry powiedział, co będziesz robił, to byłbym tu nie przychodził. Ale ty wszystko taisz...

— Prawda, przyznaję ci słuszność, że nie potrzebnie byłem skryty. Ale to już takie moje usposobienie, że nie lubię mówić o tem, w jaki sposób do rzeczy się zabiorę. No, ale już teraz, nie będę czynił przed tobą tajemnicy. Teraz pójdę do domu, a ty idź za mną, ale pamiętaj, abyś szedł w znacznej odległości. Nie zbliż się do mnie i nie przemów, dopóki ja sam do ciebie nie podejdę.

Wsadził ręce w kieszenie, powyginał łokcie, znowu się zgarbił, głowa mu się zatrzęsła, nogi w kabłąk powykręcał. We Fincheley Rood wsiadł do omnibusu i znowu palił śmierdzący tytoń, a i ja też siadłem sobie zdala od niegr. Ten wybredny smakosz, jadający tylko w pierwszorzędnych restauracyach, palący tylko najdelikatniejszy „Sulivan“, zaciągał się teraz śmierdzącym dymem paskudnego fajczyska, byle tylko dopełnić charakterystyki roli, którą odgrywa. Istotnie, że musiałem podziwiać tego człowieka. W tej chwili widziałem w nim tylko niezrównanego artystę.

Gdyśmy się zbliżali do Piccadilly, byłem niesłychanie ciekaw, co teraz uczyni. Przecież niepodobna, aby w tem przebraniu poszedł do swego mieszkania, które — jak wiadomo — było w zabudowaniu klubu.

Gdy omnibus się zatrzymał, Raffles wysiadł i zaczekał chwilę na inny, który jechał na Sloane Street. Tu znowu się przesiadł i tak zajechaliśmy na Kings Road. Zaczęło mnie to bawić i wyczekiwałem dalszej jeszcze wędrówki, ale Raffles zboczył w jakąś ciasną uliczkę. Pospieszyłem za nim i zdziwiłem się niezmiernie, że tutaj szedł już prosto, swobodnie i poruszał się zupełnie naturalnie. Nie było żywego ducha na ulicy ciemnej, ponurej. Już prawie na samym końcu uliczki otworzył bramę domu i dał mi znak, abym wszedł za nim.

— Bądź spokojny, tu nie potrzebujemy zdejmować bucików. — Jest to moje drugie pomieszkanie.

Z ciemnej, piwnicznej sieni weszliśmy do izdebki, nie mającej żadnego okna, prócz kilku szyb nad brudnemi drzwiami. Zapalił gaz, a wtedy o mało nie krzyknąłem z podziwienia. W izdebce wisiały na ścianach różnorodne ubrania, przeważnie stare łachmany, jakby w kramie najgorszej tandety. Między niemi na wieszadle lśnił elegancki cylinder Rafflesa i wisiało jego ubranie.

— Cóż to za tandeta? — zapytałem.

— Nie znieważajże tego lokalu i nie nazywaj go tandetą, bo to szatnia teatralna. Zapalże sobie teraz papierosa i odpocznij, a ja tymczasem przebiorę się z mego kostyumu.

Zrzucił z siebie łachmany, umył się starannie i ubrał we właściwe ubranie.

— Czemuż mi nigdy nie powiedziałeś o tem, że masz taką szatnię?

— Tak, tak, istotnie zbyteczną była przed tobą tajemnica, ale z drugiej strony ostrożność nigdy nie zawadzi; mogłoby się kiedyś zdarzyć, że dla ciebie samego byłoby najwygodniej, gdybyś nie wiedział, gdzie ja przebywam i co robię. Nie jest to więc skrytość przed tobą, jak raczej troska, aby cię na przykrość nie narazić. To moje mieszkanie jest jak największą tajemnicą. Oczywiście, że właściciel nie zna Rafflesa, bo wynająłem izdebkę pod innem nazwiskiem, jako biedny tandeciarz uliczny. W tym domu nie rozmawiam też innym językiem, tylko dyalektem motłochu ze Schoreditch. Gdybym mówił uczciwą angielszczyzną, obudziłbym podejrzenie przeciw sobie. Jest to wielka wygoda mieć taki kącik, bo w razie potrzeby jest gotowe schronisko. Zawsze należy przygotowanym być na wszystko. Gdyby nagle wypadło zniknąć z mieszkania w klubie, gdzieżbym się podział, nie mając w rezerwie takiego bezpiecznego kąta.

— A czy też często używasz takich kostyumów?

— Rozmaicie, w miarę potrzeby, a do roboty prawie zawsze. Nużby się przy robocie nie udało, nużby policya chwyciła, to milej mi będzie dostać się do dziury pod nazwiskiem i w postaci ulicznego tandeciarza, niżeli pod własnem. Tandeciarz posiedziałby w areszcie, a Raffles nicby na tem nie utracił, bo rozgłosiłbyś przed światem, że wyjechałem nagle na czas dłuższy za granicę. Gdyby i ciebie przymknęli, to można jeszcze wyprawić depeszę do klubu z zawiadomieniem, że Raffles nagle wyjechać musiał. Rozpatrz-że się w tej garderobie i podziwiaj jej rozmaitość. Muszę wyszukać coś stosownego dla ciebie, bo jutro wieczorem będziesz potrzebował kostyumu.

— Jutro wieczorem? Cóż to będzie?

— Polowanie na tygrysa. Miałem zamiar odwiedzić cię rano i poprosić, abyś popołudniu przyszedł do mnie i dopiero w mojem mieszkaniu chciałem ci opowiedzieć cały plan, tuż przed samą wyprawą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nowy poseł do parlamentu.

W miejsce ś. p. Pawluszkiewicza, który zmarł w ubiegłym miesiącu w Suchej, objął po nim mandat poselski dotychczasowy zastępca p. Erazm Krupka, kupiec miejscowy.

Poseł Krupka zastępuje w parlamencie okręg



Nowy poseł do parlamentu: Poseł Erazm Krupka, następca ś. p. Antoniego Pawluszkiewicza.

wyborczy 38, Maków-Jordanów-Sucha-Milówka-Żywiec. Poprzednik jego, ś. p. Pawluszkiewicz nie należał właściwie do żadnej frakcyi politycznej, występował w Radzie państwa jako dziki, w krótkim jednak czasie swego posłowania dał się poznać jako nader prawy charakter i człowiek nadzwyczajnej pilności. To też żal po zgonie ś. p. Pawluszkiewiczu był powszechny. Najlepszem świadectwem sympatyi, jaką go otaczano, był jego pogrzeb, o którym uczyniliśmy wzmiankę w jednym z poprzednich numerów, łącząc się z ogólnym żalem po stracie ś. p. zmarłego.

Następca, który jest także powszechnie znany i szanowany w Suchej, daje zupełną gwarancyę swem dotychczasowem życiem obywatelskiem, że godnie wstąpi w ślady swego poprzednika i równie gorliwie będzie bronił interesów swego okręgu wyborczego.

W bieżącym numerze podajemy portret nowego posła, życząc mu na nowej drodze życia jak największego powodzenia i najobfitszych rezultatów pracy.

Przeciw Austryi.

Z terytoryum tureckiego i serbskiego dochodzą jeszcze ciągle wieści o wrogiem usposobieniu ludności przeciw Austryi, manifestującem się bojkotem austryackiego handlu i przemysłu. Świeżo ruch ten objawił się i w granicach Rumunii, gdzie ludność wystąpiła groźnie przeciw Austryi, domagając się przyłączenia do Rumunii Siedmiogrodu i Bukowiny.

W portach tureckich austryackie okręty nie mogą wyładować swych towarów, ani wysadzić na ląd pasażerów, odbywają się też ciągle mityngi za bojkotem Austryi. Gromady sfanatyzowanej ludności przeciągają ulicami ze śpiewami i chorągwiami, domagając się zamykania austryackich sklepów,



Przeciw Austryi: Manifestacya anti austryacka Serbów na ulicach Belgradu.

przed którymi ustawiono warty, aby nie dopuszczać do wnętrza kupujących. Kupcy, dotknięci bojkotem, odwoływali się wprawdzie do obywatelskich uczuć ludności, gdyż przez bojkot ten narażeni są na wielkie straty, postanowiono też, że nie należy utrudniać kupowania towarów, choćby nawet austryackich, póki kupcy mają zapasy, nie powinni jednak na przyszłość zaopatrywać się w nie na austryackiem terytoryum. W obronie austryackiego handlu stanął wprawdzie ambasador austryacki, margrabia Pallavicini, wobec niedołęstwa



Manifestacya na cześć prezydenta: Tłumy publiczności przed mieszkaniem prezydenta Dra Lea o godzinie 7 wieczorem. (Aparatem red. fot. W. Lis).

jednak rządu, owładniętego zupełnie przez Młodoturków, wrogo względem Austryi usposobionych, nie na wiele się to zdało.

Zupełnie podobna sytuacya spostrzegać się daje i w Serbii. Tu o tyle jeszcze jest gorzej, że ludność odnosi się wprost nieprzyjaźnie do austryackich poddanych, a podsycają te uczucia występy agitatorów rządowych i prywatnych, starających się podtrzymać to wrogie usposobienie. Ulicami Belgradu i innych miast serbskich, przeciągają gromady ludności ze sztandarami angielskimi, greckimi, tureckimi i francuskimi, manifestując głośno swe antiaustryackie usposobienie, natomiast okazując sympatyę głównie Anglii, Francyi i Turcyi.

W bieżącym numerze podajemy kilka illustracyj, wykonanych według nadesłanych nam zdjęć, przedstawiających wrogie usposobienie Turków i Serbów, względem Austryi. Handel i przemysł monarchii ponosi też skutkiem tego dotkliwe szkody.

Pogrzeb austryackiego oficera w Pekinie.

Jak wiadomo, utrzymują wszystkie większe mocarstwa w Pekinie swoje załogi, które przeznaczone są do ochrony poselstw, oraz interesów obcych poddanych, którzy narażeni są na ciągłe niebezpieczeństwo utraty mienia i życia. Wprawdzie od dłuższego czasu nie nadchodzą z Chin żadne alarmujące wieści, wobec jednak niepewnej sytuacyi na Wschodzie i wielkiego oddalenia, ostrożność ta jest wskazaną. Motłoch chiński odnosi się do Europejczyków ciągle z nieufnością, uważając ich za największych swych wrogów.

I rząd austryacki ma niewielki oddział marynarki wojennej, przeznaczony na załogę pekińskiego poselstwa, gdyż wobec tamtejszych stosunków przeważnie zaś od czasu powstania bokserów — każde poselstwo jest pewnym rodzajem fortecy, gdzie w czasie niepokojów znajdują Europejczycy ochronę i pomieszczenie.

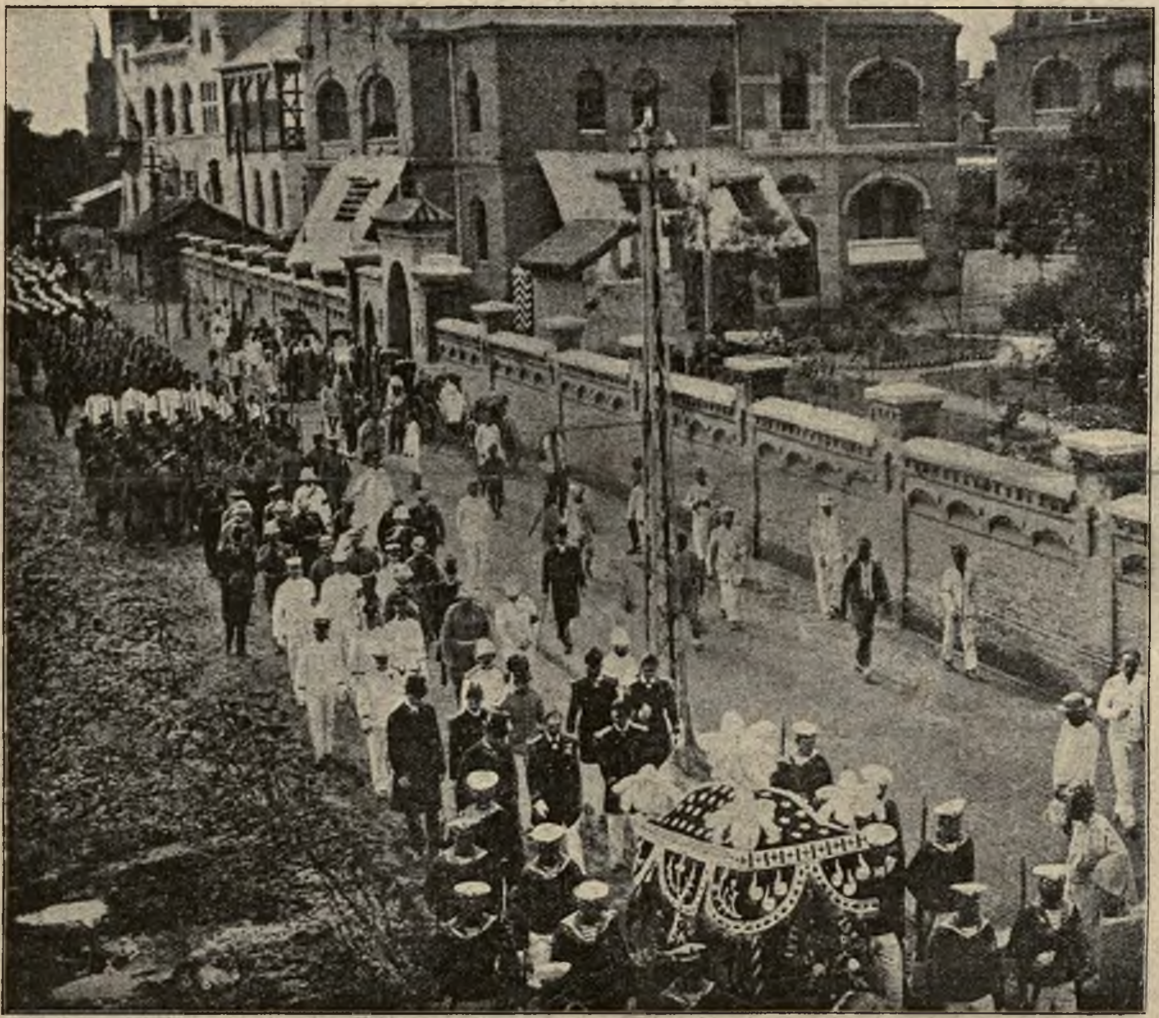
Przed kilku tygodniami zmarł w Pekinie porucznik austryackiej marynarki wojennej, stacyonowany przy tamtejszem poselstwie. W pogrzebie nieszczęśliwego wzięli udział członkowie austryackiego poselstwa i oficerowie, tudzież przedstawiciele siły zbrojnej Francyi, Anglii, Niemiec, Hollandyi, Rosyi i Stanów Zjednoczonych. Koło trumny tworzył straż honorową oddział austryackich marynarzy, zamykały zaś kondukt, w którym wzięli udział przedstawiciele kolonii europejskiej, oddziały wojskowe poszczególnych mocarstw.



Przeciw Austryi: Mityng turecki pod gołem niebem, na którym uchwalają bojkot austryackich towarów.



Przeciw Austryi: Pochód Serbów z chorągwiami tureckiemi, angielskiemi, greckiemi i francuskiemi.



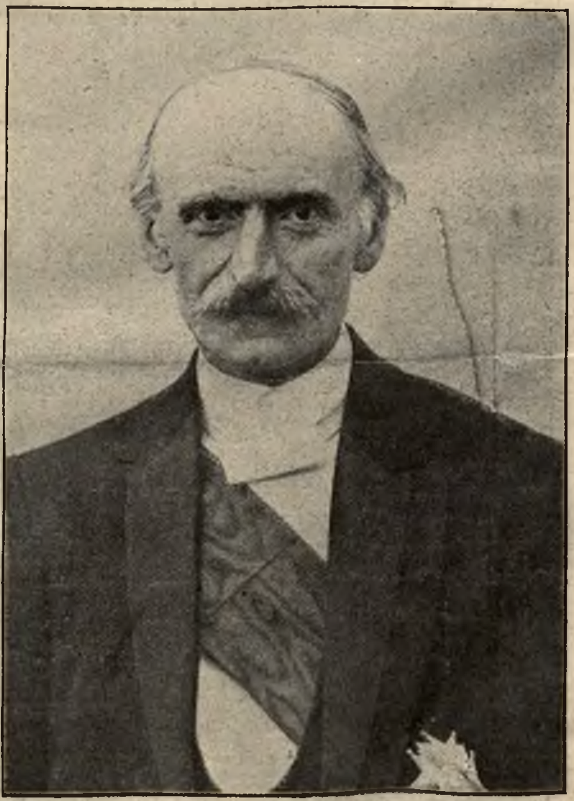
Pogrzeb austryackiego oficera w Pekinie: Kondukt pogrzebowy, z przedstawicielami mocarstw, przeciąga ulicami miasta.

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej można uważać już za dokonany. We wtorek po pierwszym poniedziałku listopada, jak wymaga ustawa związkowa, wyszło z urny wyborczej 483 elektorów, otrzymujących od swych wyborców stanowcze polecenie, na którego kandydata do prezydentury mają oddać swe głosy, z pod czego żaden z nich nigdy się nie wyłamuje. Opierając się na tej zasadzie możemy już dziś, mimo że wybór właściwy prezydenta odbędzie się wedle przyjętego zwyczaju za miesiąc, tym razem w pierwszą środę grudnia, uważać Tafta już za wybranego, ponieważ na 483 elektorów wybrano 305 jego zwolenników.

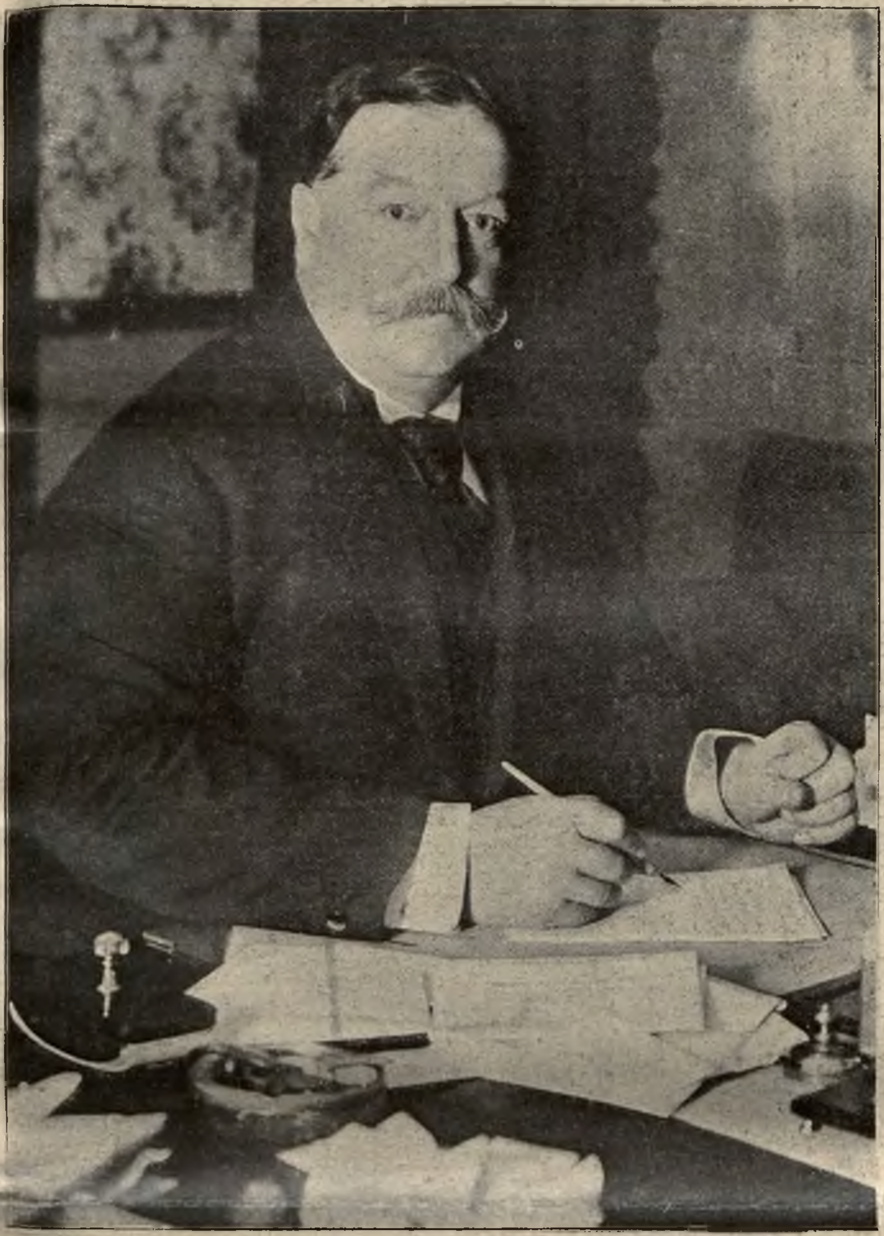
Lwia zasługa zwycięstwa spada na Roosewelta, który w ostatniej chwili przechylił szalę na stronę Tafta, swego osobistego przyjaciela, używszy, jako czynnika agitacyjnego, swej olbrzymiej popularności i powagi.

Dzień wyborów elektorów jest oczywiście dla wolnych obywateli Stanów dniem wielkiego święta narodowego. W każdem mieście lub wsi ulice roją się w tym dniu od tłumów, nad których głowami powiewają sztandary agitacyjne z popiersiami kandydatów, omnibusy, wypełnione orkiestrami, poruszają się z trudnością, przewijając się między ciągnącymi zastępami weteranów i młodzieży, a wreszcie we wszystkich kierunkach mkną jaskrawo udekorowane dorożki, wiozące „wyciągaczy“, tj. obywateli wolnych, sprowadzających wyborców do urny. Gdziekolwiek wreszcie okiem rzucić spotyka się *Free lunch and free beer*, napis wielce kuszący: bezpłatny posiłek i bezpłatne piwo, mimo że w myśl ustawy każdy *saloon*, szynk, musi być zamknięty przez cały dzień wyborów. Największy ruch, o jakim my pojęcia nie mamy, panuje w Nowym Jorku, a pod wieczór spieszą tam bez wyjątku wszyscy



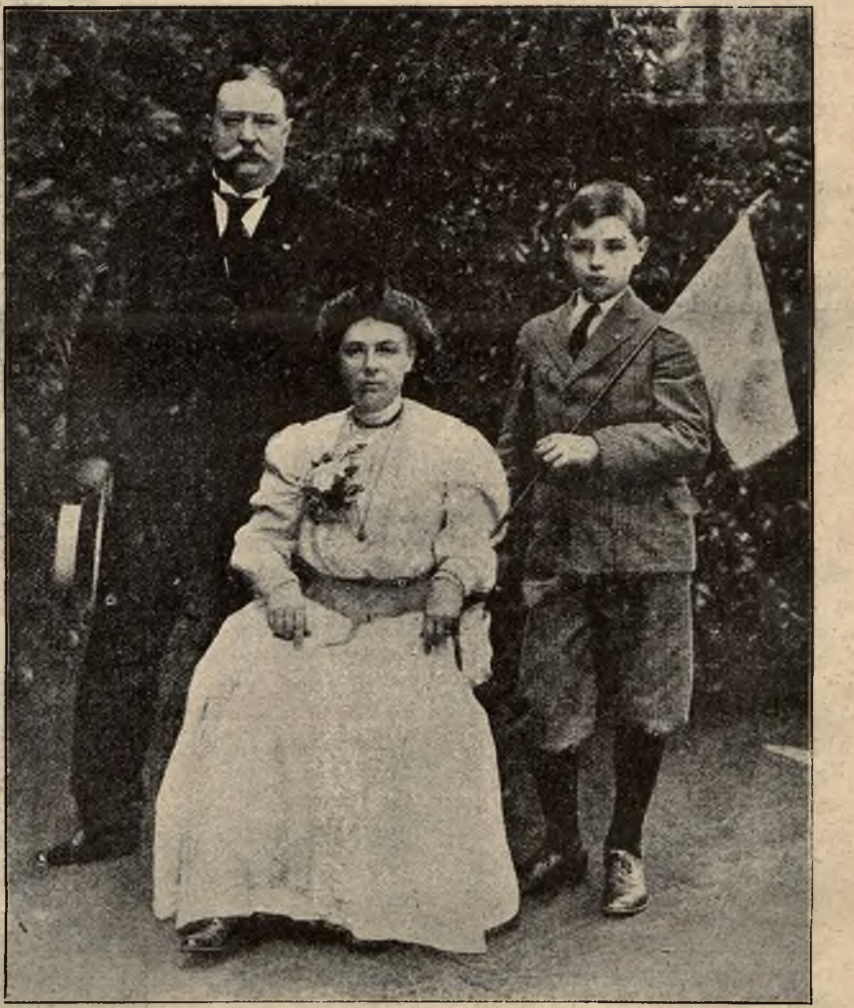
Nowy minister marynarki we Francyi: Alfred Picard.

pod lokale redakcyjne, gdzie na płótna, rozpięte w pewnej wysokości rzucane są za pomocą latarni magicznej obrazy świetlne, to depesze, zdające sprawę z wyników wyborów w poszczególnych miejscowościach i Stanach, to niezbyt wybredne karykatury kandydatów, których przeciwnikiem jest dana redakcya. Około północy wynik ostateczny jest już wiadomym i ze szczytu *Worlda* snop promieni fioletowych, potem czerwonych, a wreszcie fioletowych obwieszcza miastu zwycięstwo jego kandydata, a ludność powraca do codziennego trybu życia.



Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych: Prezydent William H. Taft.

Wybór Tafta ma pod względem politycznym niezaprzeczenie doniosłe znaczenie zarówno dla Stanów Zjednoczonych, jak i innych mocarstw. Z góry bowiem można się spodziewać, iż Taft zwany żartobliwie *General Mility Bill*, prowadzić będzie w dalszym ciągu politykę, zainicyowaną z powodzeniem przez swego poprzednika. A więc co do polityki zagranicznej można być dziś przygotowanym na to, iż Taft, zdecydowany zwolennik imperializmu, będzie wszelkimi sposobami dążyć do zapewnienia Stanom Zjednoczonym wybitnej roli w polityc wszechświatowej, zwłaszcza że sam od dawna zwraca uwagę na kwestyę oceanu Spokojnego, który zdaniem jego leży w sferze wpływów interesów amerykańskich. Co zaś do kwestyj ekonomicznych zapowiedział Taft między innemi ograniczenie monopolistycznych tendencyj i bezwzględnego wyzyskiwania słabszych, przez trusty, w kwestyi zaś ceł reformę, któraby, nie uciekając się do podwyższenia ich, dała przemysłowi amerykańskiemu skuteczną ochronę przed importem.



Wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych: William H. Taft w otoczeniu swej rodziny.

Nowy minister marynarki we Francyi.

W składzie gabinetu francuskiego zaszła w ostatnich czasach zmiana, spowodowana ustąpieniem



Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych: Taft przemawia z pociągu do zgromadzonych wyborców na dworcu kolejowym.

Thomsona, dotychczasowego ministra marynarki. Następcą jego na fotelu ministeryalnym jest Alfred Picard, przewodniczący sekcyi w *Conseil d'Etat* (Rada państwowa), jeden z najwybitniejszych inżynierów Francyi, odznaczający się przy tem niezwykłemi zdolnościami administracyjnemi. Nowy minister liczy obecnie 64 lat. Urodzony w Strassburgu, ukończył liceum w Nancy, a następnie szkołę politechniczną i słynną w całym świecie szkołę mostów i dróg w Paryżu.

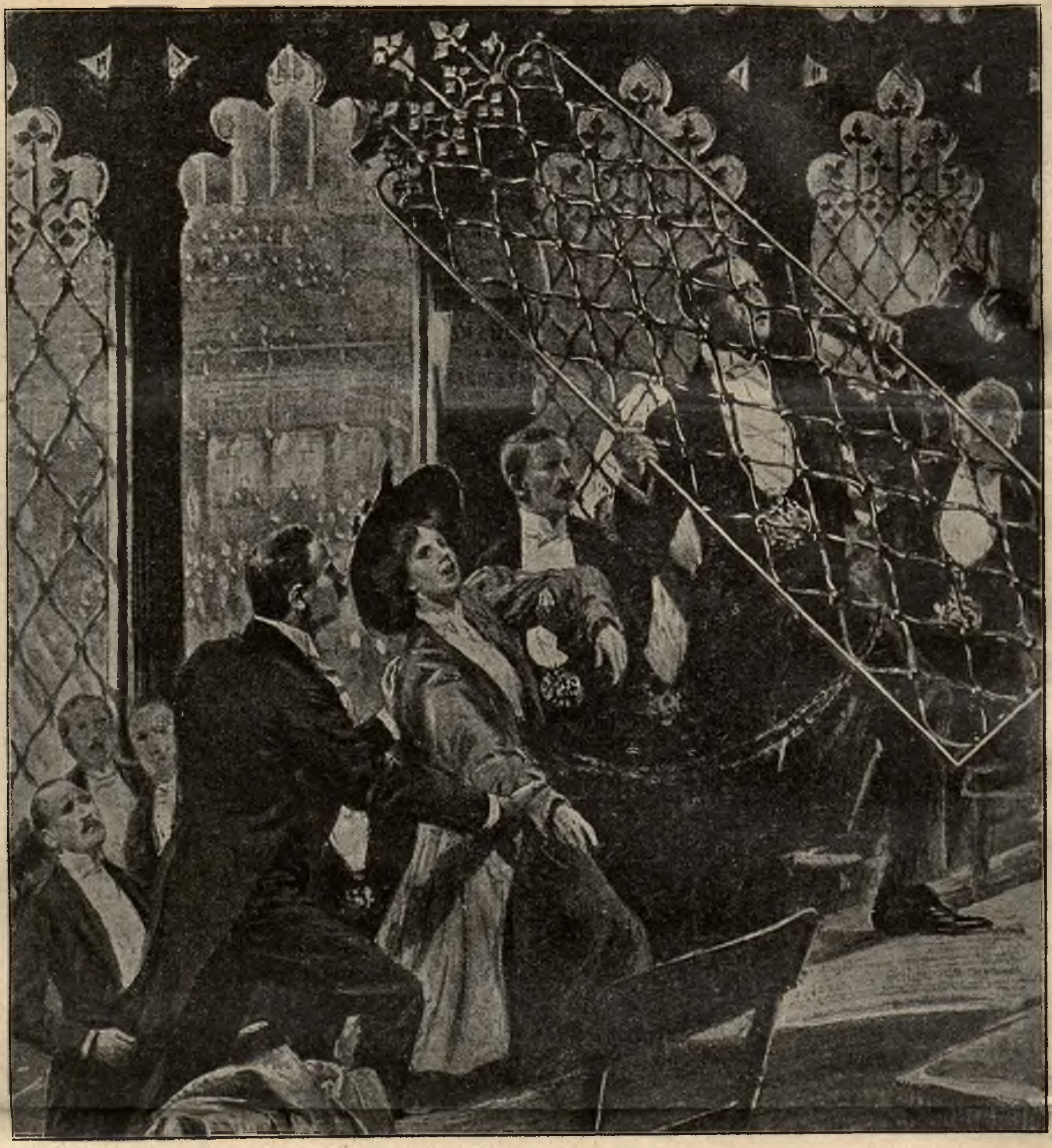
Niezwykła wiedza i zdolności administracyjne zwróciły nań uwagę Rady państwowej, która powołała go w swój skład w r. 1882, a w cztery lata później złożyła w jego ręce przewodnictwo jednej z sekcyi.

Sprawozdanie generalne, jakie w sposób nie podpadający żadnej krytyce przedłożył rządowi o wystawie światowej z r. 1889, zwróciło na niego oczy wszystkich; w dwa lata później, gdy podpisany został dekret, zarządzający rozpoczęcie prac przygotowawczych do wystawy w r. 1900 i wówczas zamianowany został komisarzem jeneralnym wystawy.

Manifestacya na cześć prezydenta.

Na wiadomość o powrocie prezydenta dr. Lea do Krakowa, mieszkańcy nietylko naszego miasta, ale też i gmin podmiejskich, które w myśl uchwały Sejmowej weszły w skład „wielkiego Krakowa“, postanowili złożyć hołd zasługom, położonym około pomyślnego doprowadzenia do skutku sprawy „wielkiego Krakowa“. Przyznać bowiem trzeba, że jeżeli gorące pragnienie, żywione od lat wielu przez Krakowian, zostało w końcu urzeczywistnione, to jest to głównie zasługą obecnego prezydenta miasta, który nie szczędził pracy i trudów, by najsamprzód przeprowadzić rokowania z gminami podmiejskiemi, a następnie przeprowadzić tą sprawę w Sejmie.

Celem więc uczczenia tych niepowszednich zasług dr. Lea zawiązał się komitet obywatelski, który zajął się urządzeniem w sobotę ubiegłą korowodu z pochodniami. Pochód ten, uformowawszy się na placu Matejki, podążył przy dźwiękach Harmonii ul. Floryańską, Rynkiem i ul. Grodzką pod mieszkanie prezydenta w pałacu Larischa. Gdy umilkły gromkie okrzyki, jakimi uczestnicy pochodu i licznie zgromadzona publiczność powitali pojawienie się dr. Leo na balkonie, przemówił on krótko do zgromadzonych i wzniósł okrzyk na cześć „wielkiego Krakowa“. Ciąg dalszy manifestacyi odbył się w mieszkaniu prezydenta. W końcu składali prezydentowi życzenia przedstawiciele najpoważniejszych instytucyi w mieście, jak p. Dattner imieniem Izby handlowej i przemysłowej, p. Szwarc imieniem kongregacyi kupieckiej i wielu innych. Podczas manifestacyi zdarzył się wypadek, bardzo nieprzyjemny, lecz bynajmniej nie spowodowany naszą winą. Pragnąc bowiem tę niezwykłą



Demonstracye londyńskich sufrażystek: Straż parlamentarna stara się odwiązać celem wyrzucenia z galeryi jedną z sufrażystek, która się przywiązała łańcuszkiem do bramy.

chwilę upamiętnić zdjęciem fotograficznem, wysłaliśmy na miejsce naszego fotografa, by przy świetle magnezyowem zrobił zdjęcie fotograficzne manifestujących a zgromadzonych przed domem uczestników pochodu i licznej publiczności. W chwili zapalenia lampy, potrącił ktoś służącego, który ją trzymał w ręku, a skutkiem tego nastąpiła silna detonacya magnezyi, spowodowana tem, iż proszek zesypał się na jedno miejsce. Detonacya okazała się w swych skutkach fatalną, gdyż prócz tego, że trzy witraże w oknach kościoła OO. Franciszkanów i kilkanaście szyb w oknach mieszkania prezydenta miasta zostało uszkodzonych, zraniła prezydenta dr. Lea w głowę szyba, spadająca z okna drugiego piętra nad balkonem. Wypadek ten, spowodowany tylko czystym zbiegiem niefortunnych okoliczności, wywarł przedewszystkiem na nas samych głębokie wrażenie, iż tak piękna i podniosła manifestacya została zakłóconą, a ofiarą padła osoba czcigodnego prezydenta. Za obowiązek więc uważamy jeszcze raz, tu na tem miejscu wyrazić nasze ubolewanie z powodu tego przykrego zajścia, a zarazem raz jeszcze zwrócić się do dr. Lea z wyrazami naszej czci, jaką dla niego i jego zasług żywimy.

Illustracya nasza przedstawia chwilę, gdy prezydent dr. Leo dziękuje za zgotowaną mu owacyę.



Nowy sposób asfaltowania ulic: Robotnicy przy pracy w ulicy Basztowej w Krakowie.

Zbrodnicza miłość.

Z pamiętnika angielskiego detektywa.

3 Ciąg dalszy.

Pastor Harvey! Ujrzałem naraz, jak pod uderzeniem słów tego Anglika wszystkie me przypuszczenia rozpadły się w gruzy.

— Sądzę Edyto — mówił Harvey zwracając się ku swej narzeczonej — że należy poinformować pana o wszystkiem, by mógł udzielić nam jakiej rady.

— Dobrze Auguście — odpowiedziała panna Simpkinson.

August Harvey! A więc te dwie znalezione litery nie mogą odnosić się do niego. Nazwałem się w duszy głupcem i gdybym nie naraził się na pośmiewisko, wstałbym i opuścił ten dom, porzucając całą sprawę. Musiałem więc w inną stronę zwrócić swe podejrzenia.

— Oskarżenie zwrócone przeciw pannie Simpkinson i jej matce, jest najzupełniejszym absurdem — mówił dalej Harvey do mnie — przyznać jednak trzeba, iż znaleźliśmy się istotnie w najdziwniejszych i najbardziej niemożliwych warunkach. Gdy otrzymałem wczoraj depeszę, bym przyjeżdżał, nie wiedziałem nawet, co mam na razie myśleć.

— Panie te zostały aresztowane — odrzekłem — pod zarzutem, iż wiozły z sobą w czarnym kufrze zwłoki jakiejś kobiety. Pierwszem pytaniem, jakie się tutaj nastręcza, jest to: „Czy kufer należy do panny Simpkinson?"

— Tak — odpowiedziała żywo, może nawet zbyt żywo — jak mi się zdawało — panna Simpkinson.

— Moja droga Edyto — zwrócił się pastor do niej.

Przerwała mu stanowczym głosem:

— Powiedziałam już, że kufer do mnie należy. Można zapytać się Zuzanny. Zupełnie zbytecznem jest wszczynać na nowo tę kwestyę. Do kogóż zresztą może on należeć.

— Do kogo istotnie? — potwierdził Harvey z miną zadziwioną, w której nie brak było pewnego komizmu.

— Drugiem pytaniem jest: „Kim jest ofiara?" Dotychczas nie stwierdzono jeszcze tożsamości osoby.

— Na to przynajmniej mogę panu odpowiedzieć — rzekł Harvey z wielkim smutkiem. — Chciałbym nie wiedzieć tego. Panna Simpkinson znała ją również i uważam to za złe, iż nie dała natychmiast policyi francuskiej żądanych informacyi. Tak Edyto, to jest punkt, co do którego niestety nie możemy się zgodzić.

— Więc któż jest ofiarą? — zawołałem niecierpliwie.

— Według panny Simpkinson zwłoki te są bez wszelkiej wątpliwości zwłokami jednej z moich ciotek — odpowiedział pastor, chodząc wielkimi krokami po pokoju, by lepiej ukryć swe wzruszenie — i choć bardzo przygnębiającym jest dla nas ten przedmiot, nie zawaham się jednak udzielić policyi francuskiej informacyi, do jakich ma ona prawo.

Panna Simpkinson podniosła się szybko i zbliżyła ku niemu.

— Na miłość Boga Auguście — zawołała z przejęciem — miej litość nad nami, przestań!

— Edyto — odrzekł młody pastor bardzo miękko i czule, biorąc ją pod rękę — nie gniewaj się, lecz nie masz racyi. Bywają chwile, gdy poddajemy się zwątpieniu, lecz mimo to czujemy bardzo dobrze, gdzie leży nasz obowiązek. Edyto droga, ja winienem mówić, a bądź przekonaną, że jeżeli ja nie powiem, to kto inny wyjaśni wszystko.

Zwrócił się do mnie:

— Ile czasu może potrzebować policya francuska na przeprowadzenie śledztwa bez mojej pomocy?

— Znają już litery początkowe imienia i nazwiska zamordowanej, przypuszczalne miejsce jej zamieszkania, numer i firmę jej zegarka; posiadają także jej portmonetkę i ubranie. Sądzę więc, że wymagać to będzie nie więcej nad trzy do pięciu dni.

— Mogę zapobiedz tej stracie czasu. Ciotka moja nazywa się Elżbieta Raynell. Nie była zamężną i mieszkała pod numerem 13 na Upper Norton Crescent w Haverslock Hill. W ostatnim czasie dla poratowania zdrowia bawiła w Southend i tam prawdopodobnie — tutaj zadrżał lekko jego głos — znalazła śmierć.

Panna Simpkinson padła na kanapę i ukryła swą twarz w dłoniach.

— Niech mi pan pozwoli powiedzieć sobie, że pomaganie w tym wypadku policyi jest jedynym środkiem do ulżenia losowi tych pań. Uważam za szkodliwe skrywanie faktów, które wcześniej czy później zostaną odkryte; mogłoby to tylko pogorszyć całą sytuacyę.

— Zbrodnia została dokonaną w Southend — dodałem. — Wiedziałem o tem, zanim tu przybyłem, lecz kto się jej dopuścił?

Nastąpiła martwa cisza. Oboje zakochani patrzyli na siebie i zdawali się być bardzo zakłopotani.

— Jakie pan ma prawo do badania nas? — przerwała z gniewem chwilową ciszę panna Simpkinson.

Podniosłem się.

— Nie mam żadnego prawa, a nawet i chęci do stawiania pytań. Chciałbym być tylko pomocnym. Dokonano zbrodni, kara więc musi spaść na kogoś. Wolałbym, by nie panią ona dotknęła.

— Zbrodnia? — zawołał pastor. — Kara? Boże wielki! Edyto!

Przez chwilę staliśmy przed sobą. On zrozpaczony, ona podejrzliwa, ja w zwątpieniu.

— Edyto! Edyto! — powtarzał — nie wiesz sama, co czynisz, moja droga! Niech pan się pyta o wszystko, lecz niech nam pan pomoże. Sumienie będzie dyktowało nam odpowiedzi. Nie jesteśmy jednak w stanie powiedzieć, kto dopuścił się zbrodni, gdyż sami nie wiemy, nie możemy nawet ośmielić się na czynienie żadnych przypuszczeń w tym względzie.

— Czy pan mieszkał razem z swą ciotką? — zapytałem.

— Nie. Jestem wikaryuszem kościoła Panny Maryi w Southend i dlatego właśnie wybrała ciotka tę miejscowość, gdy lekarze zalecili jej oddychanie morskiem powietrzem.

— Czy mieszkała sama?

— Tak, z dwiema służącemi, jedną starszą i drugą młodszą dziewczyną.

— Czy były one w Southend razem z pańską ciotką?

— Nie. Pozostawiła je w Londynie, tam zaś przebywała w pensyonacie.

— Jaki był jej ostatni adres?

— Nie mów, proszę cię, — przerwała panna Simpkinson.

— Ależ moja droga Edyto!.. Numer 17, Marine Parade.

Zanotowałem adres w notatniku. Panna Simpkinson, przypatrując mi się, okazywała wielkie niezadowolenie, co mnie dziwiło.

— Czy pragnie pani, by winowajca został odkryty? — odważyłem się zapytać.

— Nie — odrzekła.

— Czy pragnie pani na siebie przyjąć winę? — zapytałem.

Nie odpowiedziała. Widziałem, że nic z niej nie dobędę. Przed odejściem jednak przyszła mi jeszcze myśl dowiedzieć się czegokolwiek o czarnym kufrze.

— Pani mi wybaczy, że zadam jeszcze jedno pytanie. Pani mieszka w Greenwich?

— Nie — odpowiedziała zimno — w Tooting. Policya posiada mój adres.

— Przepraszam najmocniej, zdawało mi się, że w Greenwich. Jest to bardzo piękna miejscowość, przyjemnie w niej spędzać lato.

— Być może — odrzekła — lecz nie wiem o tem, nigdy tam nie byłam.

— To tylko chciałem wiedzieć, nie przypuszczałem, że tak łatwo mi się to uda.

— W każdym razie — mówiłem dalej — kufer wysłano wczoraj rano. Wobec kategorycznego twierdzenia nie przeczę, że należy on do pani. Czy przypadkiem nie pani sama umieściła w nim zwłoki tej kobiety.

— Nie — odpowiedziała silnym głosem, blednąc jednak. — Tego nie mówiłam.

— W takim razie była pani obecną, gdy to czynił kto inny?

— Nie!

— A więc jeżeli kufer należy do pani, musiał mieć ktoś do niego dostęp, o czem pani nie wiedziała.

— I to nie. Od chwili, gdym go kupiła, a będzie temu już pięć dni, stał on ciągle w moim pokoju. Wczoraj rano układała w nim rzeczy pokojówka, co może pan sprawdzić.

Wykręca się, pomyślałem; mówi tylko pół prawdy, gdyż jeżeli istotnie układała w nim służąca, to musiałaby to czynić w hotelu wczoraj rano, a tymczasem według pierwotnych swych zeznań spotkała się ona z nią dopiero na dworcu. Niemożliwem jest na razie odkryć prawdę, własnemi jednak kłamstwami wkrótce się zdradzi.

— Pan mi nie wierzy — powiedziała. Wszystko jedno! przysięgam, że kufer zawsze znajdował się w mym pokoju. W jaki sposób ciało biednej panny Raynell w nim się znalazło, winna to odkryć policya.

— Zostanie to wyjaśnionem — odrzekłem spokojnie.

Obecność moja stawała się zbyteczną. Pożegnałem się w milczeniu, nie mogłem jednak powstrzymać się, by na zakończenie nie dodać:

— A jednak nie jest to pani kufer!

VII.

Słowa te chociaż ostre i złośliwe, były tylko słabą zemstą za zdenerwowanie, do jakiego doprowadziła mnie panna Simpkinson. Tego już za wiele! Ta młoda, dwudziestoletnia panna z dobrego domu mimo oskarżenia o zbrodnię, pozostawała niewzruszoną jak marmur, a nadto śmiała jeszcze okazywać swój zły humor. Dopóki wierzyłem w jakąś intrygę, mogłem okazywać pewne względy, teraz jednak nie było już okoliczności łagodzących; czułem się wyprowadzony z cierpliwości. „Zasługuje na powieszenie", mówiłem w złości do siebie, w głębi jednak nie opuszczała mnie myśl o jej niewinności.

Dobrze stwierdziłem fakty, zanim zacząłem z nich wyciągać wnioski. Czarny kufer znajdujący się obecnie w policyi odbył drogę z Greenwich do Southend. Nie było co do tego najmniejszej wątpliwości, wskazywała na to etykieta kolejowa. A jeżeli panna Simpkinson nie była nigdy w Greenwich, jeżeli kufer swój kupiony zaledwie przed pięciu dniami miała ciągle w swym pokoju, musimy przypuścić, że to nie jej kufer przybył do Paryża. Sama się z tem zdradziła.

Okoliczność, iż służąca go poznała, można wytłomaczyć ilością dwóch najzupełniej jednakowych kufrów, z których jeden należy do panny Simpkinson, drugi zaś do osoby dotychczas nieznanej; tragarze zapewne pomylili się przy ich wysyłaniu. Zachowanie panny Simpkinson świadczyło, że znała ten drugi kufer i jego właściciela, z czego można było wnioskować, że wiedziała również o jego zawartości jeszcze przed otwarciem na komorze. Jeżeli tak jest istotnie, to byłaby ona zuchwałą wspólniczką niebezpiecznego zbrodniarza, czego znowu nie mogłem przypuścić o osobie kochanej przez pastora Harveya, człowieka tak prawego i miłego. Z drugiej jednak strony nie przestawałem powtarzać sobie, że jest ona kłamczynią i w głębi serca żal mi było młodego pastora. Po przekonaniu się o zamianie kufrów, zdała ona sobie sprawę z całej doniosłości tego odkrycia i postanowiła bronić sprawcy zbrodni, którym był jakiś bliski krewny ofiary i Harveya. I młody pastor pragnął go ochraniać, on jednak — o ile pozwalało mu na to sumienie i honor, ona — za wszelką cenę. Niezgodność tę można wytłomaczyć różnicą ich charakterów.

Sprawą tą byłem w dalszym ciągu podniecony, lecz nie niezadowolony. Wizyta moja zbyt śmiała i nawet nieprawna, okazała się dla mnie pożyteczniejszą niż przypuszczałem, a ten wzgląd jest dla mnie decydującym.

Tajemnica więc z kluczem została wyjaśnioną. Dwa zupełnie jednakowe kufry, różniące się tylko zamkami, zostały zamienione, wskutek też czego na kufrze tym nie było napisu z adresem, jakie miały inne bagaże panny Simpkinson, ani też nie można go było otworzyć. Nie wiedziałem tylko dlaczego nie było nigdzie żadnego śladu przewozu z Southend do Londynu.

W jakiż sposób ten kufer ze zwłokami przybył na dworzec w Londynie do ekspedycyi? Jeżeli panna Raynell została zamordowana w noc poprzedzającą wyjazd Simpkinsonów na kontynent i jeżeli spędziły one ostatnią noc w hotelu w Londynie, jakiż udział mogła mieć ta młoda panna w zbrodni?

Przedewszystkiem należy odkryć istotnego właściciela czarnego kufra.

VIII.

Na drugi dzień rano pisałem swój raport do agencyi, gdy mi zaanonsowano pana Harveya. Wydawał się zmieszanym i zdenerwowanym, jak gdyby nie spał przez całą noc, co zresztą było bardzo prawdopodobnem. Odrazu przystąpił do rzeczy.

— Zastanawiałem się dość długo i zdaje mi

się, że winniśmy pana przeprosić. Przyzna pan, że zachowanie się panny Simpkinson musiało wydać się panu bardzo dziwnem, nawet dość niezrozumiałem.

— Nie tak dziwnem, jak pan przypuszcza — odpowiedziałem pospiesznie. Zapomina pan, że jestem detektywem, a przeto mogłem przyzwyczaić się do podobnych scen.

Okazał z powodu mych słów pewne zdziwienie.

— Pan nas opuścił z wyrobionem już zdaniem? Czy nie byłoby to niedyskrecyą, gdybym zapytał, jakiem ono jest właściwie?

— Trudno mi odpowiedzieć na to; sam pan przyzna, że byłoby to niewłaściwem z mej strony, chyba, że odniósłbym tutaj znowu nową jaką korzyść.

— Zupełnie słusznie — odpowiedział Harvey. Dobrze! Jeżeli pan zwierzy mi się ze swoimi wnioskami, zobowiązuję się pod słowem honoru powiedzieć, czy są one prawdziwe i słuszne, czy nie?

Patrzył mi prosto w oczy; w jego szczerych słowach czytałem jakby błaganie. Zdawało mi się, że nie spotkałem jeszcze nigdy człowieka tak sympatycznego. Byłem najzupełniej nim oczarowany.

— Istnieją dwa kufry czarne zupełnie do siebie podobne, niema co do tego najmniejszej nawet wątpliwości — odpowiedziałem z wielką powagą. Tak panna Simpkinson jak i pan wiedzą dobrze, że kufer zatrzymany w Paryżu nie należy do niej. Z drugiej strony oboje państwo znają doskonale właściciela kufra ze zwłokami i obawiają się, by nie został on wykryty.

Harvey zaczerwienił się. Mówiłem wolno, zważając na każde słowo i uważnie obserwując go. Na twarzy jego, świeżej i niewinnej, wyczytałem potwierdzenie mojej hypotezy. Aż dotąd więc miałem racyę.

— Wie pan już bardzo wiele — odezwał się głosem cokolwiek przymuszonym.

— Przypuszczenie więc moje jest słuszne?

— Najzupełniej.

Oparł się o poręcz krzesła ze wzrokiem utkwionym przed siebie. Przyglądałem mu się, powstrzymując pytanie, które ciągle mi się wyrywało. Dlaczego jednak nie zadać go temu uczciwemu, niewinnemu i ożywionemu najlepszemi chęciami człowiekowi?

— Do kogo należy ten czarny kufer? — zapytałem niespodzianie.

Pożałowałem zaraz swej niedyskrecyi, widząc jak mój gość cały zadrżał. Twarz jego skrzywiła się nerwowo, oczy zaś stały się błędne. Uczynił wielki wysiłek, by pohamować swe wzruszenie.

— Czy mówić? — pytał się samego siebie.

Odgadywałem raczej te słowa, niż je słyszałem...

Podniósł się, by podejść do okna, przy którem pozostał w milczeniu, spoglądając na tłumy na bulwarach. W jakiś czas dopiero potem domyśliłem się, jakie mógł mieć wówczas myśli. Wreszcie przemówił ledwie dosłyszalnie.

— Nie, obowiązek mój nie może mnie zmusić do odpowiedzi na to pytanie. Mam prawo odmówić...

Zbliżył się ku mnie, hamując zwolna swe podniecenie.

— Muszę tutaj uczynić pewne zastrzeżenie — powiedział. — Ani panna Simpkinson, ani ja, nie znamy sprawcy zbrodni, oboje jednak mamy podejrzenia. Gdybym miał pewność, uważałbym za swój obowiązek udzielić policyi paryskiej wszelkich informacyi, choćby to mnie najwięcej kosztowało.

Potem mówił dalej z głębokim smutkiem:

— Lecz mamy tylko podejrzenia i w głębi serca pragniemy, bo okazały się one fałszywemi. Na razie zdecydowałem się wyznać wszystko, co wiem i czego dowiedziałem się, lecz nie to, co myślałem i myślę jeszcze. Przypuszczam, że sumienie pozwala mi przeprowadzić tutaj tę lekką różnicę, gdyż jeżeli nie mam prawa powstrzymywać śledztwa, nie mogę także pomagać mu, gdy widzę, że jest ono błędne.

— Panna Simpkinson jest innego zdania — odezwałem się.

— Panna Simpkinson jest sędzią swych czynności — odpowiedział Harvey — trzeba jednak wziąć pod uwagę przerażenie, w jakiem znajduje się młoda panna po podobnych zajściach. Nie jest ona jeszcze w stanie ani myśleć, ani mówić z zastanowieniem.

— Wybaczy pan, że inną mi się wydaje — zauważyłem — jeżeli potrafi odpowiedziami swojemi mniej lub więcej zręcznemi wprowadzać w błąd urzędników policyi. Jeżeli pan będzie ją widział, proszę zwrócić jej na to uwagę.

— Czy pannie Simpkinson grozi coś nowego ze strony policyi? — zawołał.

— Nawet nie jedna rzecz — odpowiedziałem ostrym tonem.

— O Boże! to straszne, niech Opatrzność nas wspomaga. Co robić? Nie mogę przypuścić, by ten wypadek mógł szkodzić mej narzeczonej Myśl ta



Był to Harvey. Zanim zdążyłem zdać sobie z tego sprawę, popchnął mnie i wszedł do środka...

przeraża mnie. Przysięgam panu na wszystko, co mam najświętszego, że jest niewinną.

— Nie przeczę temu — odrzekłem — lecz staje się przez to wspólniczką, a wspólnik zbrodni nigdy nie jest niewinnym.

Biedny pastor, aż dotąd miał on pewność siebie, myśl jednak o niebezpieczeństwie grożącem jego narzeczonej przelękła go najzupełniej.

— Cóż więc pan chce, by czyniła?

— Aby za pańskim przykładem — odpowiedziałem gniewnie — porzuciła wszelkie wykręty i wybiegi i żeby dawała jasne i prawdziwe odpowiedzi.

Schwycił mnie za rękę.

— Ma pan najzupełniejszą racyę — powiedział seryo. Wytłomaczymy jej to. Udam się w tej chwili do niej i powtórzę pańskie słowa. Muszę ją uznać niewinną, niech mi pan tylko pomoże; w tym właśnie celu przyszedłem do pana. Proszę, by pan prowadził śledztwo i zwracał zarazem uwagę na czynności policyi, którą winien pan wyprzedzić. Trzeba przekonać się, kto popełnił zbrodnię. Pan będzie mi komunikował wszystkie zebrane informacye, a spodziewam się, że przeprowadzone śledztwo obali me podejrzenia.

— Angażuje więc mnie pan do tej sprawy? Jeżeli tak, to muszę powiadomić o tem swego szefa.

— Niech pan to uczyni natychmiast.

— Dobrze, zrobię to zaraz. W tak ważnej sprawie...

Skłoniłem się, nie kończąc zaczętego zdania. August Harvey wziął kapelusz do ręki i począł go machinalnie obracać z zakłopotaną miną.

— Przed odejściem winienem panu zakomunikować jedną jeszcze rzecz — dodał z wahaniem. — Nie posiadam majątku, a należałoby umówić się co do...

— Honoraryum — przerwałem. — Agencya wyśle panu prospekty, znajdzie pan w nich warunki bardzo przystępne, o tem nie wątpię.

Skłoniłem się znowu, dając mu w ten sposób znak do odejścia. Wyszedł. Odprowadziłem go aż na korytarz i widziałem jak schodził powoli z miną człowieka bardzo zamyślonego. Na zakręcie schodów zwolnił jeszcze kroku i wydobył z kieszeni od zarzutki chustkę, którą przetarł sobie oczy. Wyciągając chustkę, wyrzucił szarą kopertę, która z lekkim szelestem upadła na ziemię. Dosłyszałem ten odgłos, pastor jednak nie dostrzegł tego i w dalszym ciągu tym samym krokiem schodził ze schodów. W pierwszej chwili chciałem go zatrzymać. Lecz kto wie, co może się znajdować w tej kopercie. Pozostałem na miejscu nieruchomy, wstrzymując oddech. Harvey nie obrócił się; pożerałem oczami tę kopertę, hypnotyzowałem ją, jakgdybym mógł w ten sposób przyciągnąć ją do siebie. A jeżeli wypadkiem spostrzeże swą zgubę? A gdy kto teraz wejdzie po schodach i podniesie ją? Nie śmiałem ruszyć się, by najmniejszy szmer nie zwrócił jego uwagi. Naraz rękę włożył do kieszeni, zdawało mi się, że już wszystko stracone, schował jednak tylko chustkę, potem wszedł do przedsionka. Skoczyłem jednym ruchem na schody i jak sęp w mgnieniu oka pochwyciłem swą zdobycz.

Zamknąłem się w swym pokoju i zacząłem oglądać kopertę. Była ona kwadratowa, z szarego papieru, ze stemplem z Douvres, adresowana do Wielebnego Augusta Harveya, hotel de la Paix w Paryżu.

W środku znajdował się list, który rozłożyłem ostrożnie i przeczytałem w nagłówku: Mój drogi Auguście; potem rzuciłem okiem na podpis i ujrzałem: Patryk, lecz zaledwie przełożyłem go znowu na pierwszą stronę, gdy nagle począł ktoś mocno pukać do moich drzwi.

Schowałem szybko list do szuflady, którą zamknąłem na klucz i zrzuciłem z siebie marynarkę, by upozorować, dlaczego zasunąłem zasuwkę, wreszcie w kamizelce tylko otworzyłem drzwi.

Był to Harvey. Zanim zdążyłem zdać sobie z tego sprawę, popchnął mnie i wszedł do środka. Wzrok jego i cała postawa zdradzały największe wzburzenie.

— Wypadł mi tutaj list, którego bardzo potrzebuję.

— Cóż z tego? — odpowiedziałem mu spokojnie.

— Potrzebuję go koniecznie; pewny jestem, żem upuścił go na schodach. Pan stał na progu i musiał widzieć, jak on upadł.

— Będę otwartym, rzeczywiście, widziałem.

— I pan go ma?

— Tak.

— Bardzo dobrze, proszę więc zwrócić mi go natychmiast. Przepraszam najmocniej za sprawiony niepokój.

— To już co innego panie Harvey, lecz nie mogę go oddać.

— Nie może go pan oddać, a dlaczego, proszę bardzo?

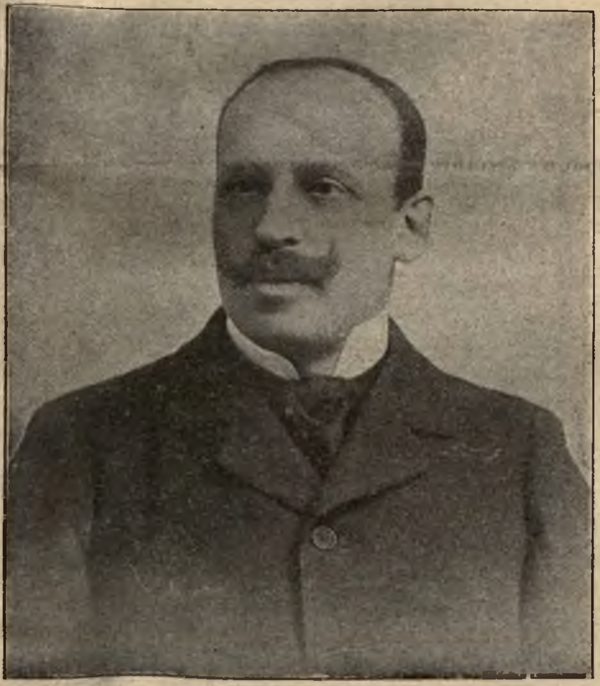
— Będzie mi służył za dowód.

— Co takiego! Pan nie ma prawa ruszać cudzej korespondencyi, to leży już poza pańską władzą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy sposób asfaltowania ulic.

Trzeba przyznać, że zarząd miasta Krakowa stara się usilnie o zaprowadzenie w mieście porządnych bruków i naprawę starych Nie idzie to może z takim pośpiechem, jakiego życzyćby sobie należało, ale tegoroczna aura wiele się do tego przyczyniła. Bardzo korzystnem dla miasta jest choć powolne, ale systematyczne zaprowadzanie bruków asfaltowych, jak wiadomo, poleconych przez najwybitniejszych hygienistów, gdyż gładka ich powierzchnia uniemożliwia wprost wytwarzanie się kurzu, tak dającego się we znaki po większych miastach i ułatwia odczyszczenie ulicy.



Potrójny jubileusz: Władysław Buchner, humorysta warszawski.

Obecnie zostały już ukończone roboty około asfaltowania ulicy Basztowej od Bramy Floryańskiej do narożnika ulicy Lubicz. Roboty te prowadzone są nowym systemem, a postępują bardzo powoli, gdyż najpierw trzeba było uporządkować gościniec, przełożyć szyny tramwajowe, a potem go wybetonować. Gdy powłoka betonowa zaschnie, wysypuje się na nią warstwę rozgrzanego, sproszkowanego asfaltu, który następnie ubija się żelaznymi, rozpalonymi młotami, a wreszcie wygładza żelaznymi walcami, które opala się koksem. W ten sposób uzyskuje się gładką powierzchnię asfaltową, która wkrótce kamienieje, a unika się niemiłej woni, jaką rozsiewały piece, używane dotąd do topienia asfaltu.

Wytworzona w nowy sposób powłoka asfaltowa ma być o wiele trwalszą od sporządzanej w dawny sposób, ale jest też od niej kosztowniejszą. Przy tej sposobności uregulowano i chodniki w ulicy Basztowej, a na wiosnę obsadzi się ją drzewkami.



Serbski książe jako agent polityczny: Książe Jerzy (X) po audyencyi w Carskiem Siole.

Serbski książę jako agent polityczny.

Książę Jerzy powrócił z Petersburga z próżnemi rękoma. Serbowie spodziewali się, że Rosya poprze ich roszczenia o terytoryalne odszkodowanie, zawiodły ich jednak nadzieje.

Wprawdzie cesarz Mikołaj przyjął swego młodego gościa bardzo uprzejmie i łaskawie, a towarzystwo petersburskie prześcigało się w okazywaniu mu życzliwości, mimo to jednak spotkał się młody polityk z radą, aby postępował bardziej powściągliwie. Wobec tego polityczną misyę księcia należy uważać za nieudałą.

Aby dobrą miną nadrobić niepowodzenie, urządzono ks. Jerzemu wspaniałe przyjęcie przy powrocie do Belgradu. Na przyjęcie księcia wspaniale udekorowano ulice Belgradu, na dworcu zaś w obecności władz cywilnych i wojskowych burmistrz powitał księcia płomienną mową.



Koło panien w Krakowie: Dziewczątka z uczelni przy szkole żeńskiej na Kleparzu ze swemi opiekunkami.

Kronika tygodniowa.

(Wielki Kraków. — Fakelzug i eksplozya. — Jej przyczyny i skutki. — Spór z Dębnikami. — Witraże Wyspiańskiego. — Ciekawe telegramy polityczne. — Zmiana gabinetu. — Sprawy zewnętrzne monarchii (Lelewicz ambasadorem, Prusy, Ameryka). Z »Wielkiego Krakowa«).

Już w jednym z poprzednich numerów zanotowałem, że uświęconym od dawna zwyczajem wszelakie ciała kurczą się na zimnie, a rozszerzają w cieple, jak to już i na sobie musieli Szan. Czytelnicy doświadczyć. Ale — jak słusznie znowu powiadają uczeni: Niema reguły bez wyjątku! Takim właśnie wyjątkiem było w czasie nastania mrozów rozszerzenie Krakowa. Rozszerzenie, choć spodziewane, odbyło się z wielką uroczystością, był programowy fakelzug i nadprogramowa eksplozya, która zatrzęsła filarami prasy, szczególniej konserwatywnej! Że rozszerzenie Krakowa jest zasługą posłów krakowskich, z których dziwnym zbiegiem okoliczności, żaden nie jest konserwatystą, chyba, co najwyżej „emerytowanym“, tego nikt nie zaprzeczy — to też jest powodem wylania żółci staruszka z ulicy św. Tomasza. Może to biedakowi zaszkodzić w jego podeszłym wieku, gdyż jak wiadomo obchodził niedawno sześćdziesiątą rocznicę urodzin.

Nasz fotograf redakcyjny W. Lis, który rozszarpany w telegramach na kawałki, cieszy się jednak najlepszem zdrowiem i humorem, przyczynił się mimowoli do uświetnienia obchodu, a przypadkowa eksplozya dała powód do ożywionej wymiany depesz, korespondencyj i rozmów. Twierdzono początkowo, że socyaliści chcieli wysadzić Lea w powietrze, a z nim i Franciszkanów, aby musiał umierać bez księdza, inni mówili, że konserwatyści rzucili bombę ze zazdrości, pokazało się, że było to jednak wielkie nic, które będzie Redaktora kosztować kilka tysięcy koron, ale mamy tę satysfakcyę, że pieniądze zostaną w kraju, bo pracy podjęła się znana zaszczytnie firma Żeleńskiego, a nie fabryka w Innsbruku, jak chciał patryotycznie usposobiony ks. przeor. Jedynym ujemnym skutkiem było, jak donosi korespondent jednego z lwowskich tygodników, że niektóre bardziej nerwowe osoby musiały już w sobotę zmienić bieliznę, o co jednak nie gniewały się wcale ich małżonki, gdyż była to sobota wieczór i wszystko było już przygotowane!...

Komplikacyj politycznych, któreby wpłynęły na zmianę stosunków europejskich to nie wywoła właściwie, choć między Krakowem a anektowanemi Dębnikami wybuchł spór prawniczy, ale nie na tle eksplozyi. Otóż wedle dawnych aktów, każdorazowy wójt w Dębnikach pobierał tytułem wynagrodzenia za swe czynności urzędowe relutum roczne reńskich srebrem sześć, parę butów i jedno podszycie. Z natury rzeczy należeć się to powinno obecnie każdorazowemu prezydentowi miasta Krakowa, jako głowie także i Dębnik. Dębniczanie chcieliby się uwolnić od tego ciężaru, Kraków obstaje przy swoich prawach. Zdaje się jednak, że spór ten załatwi się bez interwencyi mocarstw zagranicznych.

Óiw wybuch magnezyowy, który — jak już wspomniałem — nie wywołał żadnych gorszych skutków, zatrząsł jednak zdrowym rozsądkiem niektórych panów dziennikarzy, którzy uderzyli na alarm, twierdząc, że przez Lea poniosła sztuka polska niepowetowaną szkodę, gdyż zniszczono witraże. Rzecz naturalna, że prym dzierżyła w tem prasa konserwatywna t. j. *Czas*, nasz poczciwy staruszek. Zapomniał jednak jego sprawozdawca, że kartony ś. p. Wyspiańskiego nie są wcale skutkiem eksplozyi uszkodzone, wyleciały tylko szyby z okien, co szklarz naprawi, ale dlaczegóż nie skorzystać ze sposobności, skoro można szarpnąć kogoś sobie niemiłego!

Gdybyśmy byli tak samo usposobieni, jak nasz kolega z *Czasu*, nie wahalibyśmy się przytoczyć ciekawej wiadomości politycznej z tego poważnego dziennika, choćbyśmy nawet mieli ściągnąć na siebie zarzut, że przedrukowujemy cudze telegramy. Aby zaspokoić ciekawość Szan. Czytelników przytoczymy tylko wyjątek z porannego numeru *Czasu*, z niedzieli 8 listopada b. r. (szpalta pierwsza), który brzmi dosłownie: Belgrad (B. kor.). „W odpowiedzi na przemowę burmistrza oświadczył królewicz miedzy innemi, że spodziewa się, iż sprawiedliwe żądania Persyi będą uwzględnione“. A może to skutek eksplozyi magnezyowej w sobotę?

Wspomniawszy o jednem *curiosum* nie od rzeczy przypomnieć i drugie. W ostatnich dniach znalazłem w jednem z pism krakowskich telegram, że „mimo wczorajszej uchwały Młodoturków“ odbywają się jeszcze rokowania między Czechami a bar. Beckiem! Rzecz prosta, iż głęboko mnie to dotknęło i pomyślałem sobie, że ten bar Aehrenthal mógłby przytrzeć nosa Turkom, aby patrzyli swego interesu, a nie pchali go w sprawy wewnętrzne Austryi. Wytłomaczył mi mój kolega, że nie powinienem sobie robić nic z tego, skoro bowiem książe Jerzy zamiast zajmować się Serbią bada położenie w Persyi, dlaczego Turcy, czy to młodzi, czy starzy, nie mają interesować się tem, co się dzieje w Austryi, zwłaszcza, że i na terytoryum monarchii habsburskiej jest dość Turków, t. j. takich panów, co mają po kilka żon.

Ponieważ jednak wierzę bez zastrzeżeń w to wszystko, co nam nasi politycy podają jako strawę duchową, wywnioskowałem zaraz, że upadek gabinetu Becka jest właśnie następstwem tych telegramów. Ucieszyłem się, gdyż wreszcie sytuacya jakoś się wyklarowała, a decyzya, odłożona na później, przyszła do skutku. Po bar. Becku, przychodzi w alfabetycznym porządku bar. Bienerth, a kto po nim, nie wiadomo! Na zmianę stosunków wewnętrznych monarchii bardzo to nie wpłynie, nasi bracia z nad Wełtawy będą dopiero wtedy zadowoleni, gdy wszystkie portfele ministeryalne będą w ich ręku. Że zaś podobne chęci żywią i kochani Niemcy i odstąpić od nich nie myślą, niema nadziei, aby się sytuacya zmieniła. Będą więc nowe bummle na Grabenie, czy na Przykopach, bar. Bienerth pójdzie w odstawkę, na jego miejsce przyjdzie kto inny i t. d. aż do końca (rozumie się: świata, którym ciągle nam grożą).

Sprawy zagraniczne naszej monarchii zaczynają się jakoś pomyślniej układać. Książe serbski Jerzy ma widocznie szersze horyzonty przed oczyma skoro tak zajmuje się Persyą, więc choć tam do Salonik przywieziono dla Serbów kilkadziesiąt armat, nic sobie z tego nie robię, gdyż się spodziewam, że będziemy słyszeć ich huk, ale tylko na wiwat!

Bojkot handlu austryackiego też mnie nic nie obchodzi, gdyż ani handlem ani przemysłem się nie zajmuję, a jedyne moje pertraktacye w tym względzie odbywają się na Małym Rynku u wylotu ulicy Szpitalnej z Aronem Gajerem lub jego kolegą Langerem, a ci, dzięki Bogu, nie są Serbami, więc mnie też nie będą bojkotować. Z powodu mrozów ostygł też zapał wojenny legij ochotniczych serbskich, a choć tworzą się jako *antidotum* legie chorwackie, rwące się do walki z Serbami, mam nadzieję, że jeszcze nasi synowie będą używać spokojnie wywczasów pokojowych, a dym prochu znać będą tylko ze ślepych strzałów lub fajerwerków. Zwłaszcza poprawić się musi sytuacya, gdy ambasadorem Czarnogóry przy dworze wiedeńskim lub berlińskim zostanie Lelewicz, który w „Wesołej wdówce“ tak znakomicie zastępował Czarnogórę w Paryżu. To już podobno postanowione. Humorem swoim rozbroi on każdego przeciwnika europejskiego pokoju!

Zdawało się jednak, że lada chwila pokój będzie zakłócony, gdyż zaostrzyły się stosunki między Niemcami a Francyą o Casablankę. Sytuacya się rozjaśniła dopiero wtedy, gdy cesarz Wilhelm zaczął grozić, że znowu ogłosi kilka interwiewów, jakich nigdy nie miał. Przerazili się dyplomaci niemieccy i zgodzili na ustępstwa na rzecz Francyi, bojąc się o własną swą skórę, gdyż — jak wiadomo — każdy publiczny występ cesarza Wilhelma pociąga za sobą dymisyę choćby jednego polityka niemieckiego.

Po ogłoszeniu interwiewu z dyplomatą angielskim padł ofiarą sekr. stanu Schön, który celem poratowania zdrowia wyjechać musiał na południe, stanowisko Bülowa jest również zachwiane. Cesarz bawił obecnie w Austryi, tu bowiem znajduje wielu zwolenników swej wielkości, a tymczasem konserwatyści niemieccy uchwalają, aby dodać mu guwernantkę, którąby uważała na każdy jego krok i nie pozwoliła mówić za dużo i niemądrze. A uchwała to na czasie, gdyż cesarz już groził, że ogłosi interwiew z jakimś dyplomatą amerykańskim. W ślady swego genialnego papy wchodzi i najstarszy ze synów, który wynalazł podobno spinki, mające jednak tę wadę, że gdy się je raz zamknie, to się nie chcą otworzyć i odwrotnie. Prasa niemiecka nie zapomniała jednak rozgłosić jego sławy, podobnie jak pospieszyła zawiadomić cały świat, że cesarz Wilhelm podczas spaceru w Thiergatenie znalazł nocną koszulę (wypraną), i „co nie po raz pierwszy się zdarza, znaleziony przedmiot odesłał na właściwe miejsce przeznaczenia“. Miało to znaczyć, że odesłał ją do prezydyum policyi, choć miejsce przeznaczenia koszuli nocnej za dnia jest pod poduszką. Ja się nie chwalę, ale ile razy co znajdę, odsyłam zaraz na miejsce przeznaczenia, raz tylko zatrzymałem znaleziony przedmiot przy sobie i to się na mnie zemściło. Trzydzieści lat trzyma się mnie, i ani rusz się go pozbyć! Mam tu na myśli moją starą, trzeba ją było zaraz po znalezieniu odesłać do teściowej, jako do właściwego miejsca przeznaczenia.

W Ameryce gorączka wyborcza już ucichła odkąd dowiedziano się, że na fotelu prezydyalnym zasiądzie nikt inny, tylko kandydat republikanów p. Taft. Z tej przyczyny rozpisały się nasze pisma codziennie o wyborach amerykańskich, a n ,, zwyczajni śmiertelnicy skorzystaliśmy tyle, iż w my już, że i w Ameryce istnieje nieśmierte kiełbasa wyborcza pod postacią *free beer*, *free lun n*, co się na polskie tłumaczy: piwo i śniadanie za darmo!

Każde stronnictwo miało swoje lokale wyborcze w knajpkach i każde karmiło i poiło swych wyborców. Widzimy z tego, że amerykańskie wybory nie różnią się niczem od naszych, a opowiadanie o ich „czystości“ jest zwykłą kaczką dziennikarską.

Dzięki *Nowościom Illustrowanym* a właściwie magnezyi, cała prasa europejska pisze o „wielkim“ Krakowie. Musimy przyznać, że słusznie nam się to należy, gdyż w ostatnich czasach zakasowaliśmy nawet Lwów, który obecnie poszczycić się może tylko jedną nowością, a tą jest wścieklizna. U nas już od dawna psy o niej zapomniały, a z chwilą zamknięcia zakładu Bujwidowskiego będzie nawet urzędownie zniesioną. Za to mamy dorożki automobilowe, które od poniedziałku kursują po mieście; wykryto stowarzyszenie celem uprawiania wolnej miłości między młodzieżą szkolną; rzeźnicy nasi narzekają na konkurencyę i radziby byli, aby mięso tylko u nich kupować, a wtedy będą mogli drzeć skórę, jak się patrzy, słowem same cechy wielkiego, i to prawdziwie wielkiego miasta! Nic też dziwnego, że choć pusto w kieszeni, narodek się bawi; w Starym Teatrze rozkoncertowaliśmy się na dobre, gdyż niema tygodnia, aby nie było występów jakich znakomitości swojskich lub sprowadzanych; niedzielny kiermasz zachwycił obecnych.

X.

Przywódca rewolucyonistów perskich.

(Do illustracyi na stronie 4).

Sytuacya w Persyi staje się coraz krytyczniejszą. Anarchia szerzy się głównie w prowincyi Asserbeidżan, usiłowania wojsk szacha, aby położyć kres ruchowi rewolucyjnemu spełzły na niczem. Wobec tego widział się rząd rosyjski zmuszonym posunąć część swych sił zbrojnych ku granicy, aby ochronić swych poddanych na obszarze państwa perskiego. Mieszkania ambasadora angielskiego w Konstantynopolu strzeże policya, aby go uchronić od natarczywości Persów, którzy go wciąż nachodzą, żądając interwencyi na rzecz przywrócenia w Persyi konstytucyi. Jak z tego widać, położenie w Persyi jest krytyczne, szach nie może się zgodzić na przywrócenie konstytucyi, coby wpłynęło na uspokojenie umysłów. Na zbrojne uśmierzenie rozruchów brak rządowi perskiemu siły. Bohaterem narodowym Persów i zapalonym poplecznikiem ponownego zwołania parlamentu jest Sattar Khan, dowódca rewolucyonistów w Tebris. Człowiek ten własnemi siłami wybił się na to dominujące stanowisko, na jakiem się znajduje. Pierwotnie był kamieniarzem, potem brał udział w walce z Rachimem-Khanem, którego zwyciężył. Nie lepiej powiodło się w walce z nim Ain-ed-Daulehowi, wodzowi wojsk rządowych, który pobity został na głowę. Od tego czasu imię Sattar-Khana jest na ustach wszystkich Persów, którzy wielbią w nim swego narodowego bohatera. Zwolennicy parlamentu uważają go za swego przywódcę.

Potrójny jubileusz.

W bieżącym roku i miesiącu obchodzi w Warszawie p. Władysław Buchner (pseudonim: Ner-Buch) potrójny jubileusz swej publicystycznej działalności. Urodzony w Anglii, w młodych latach przybył do Warszawy i tu w r. 1883 rozpoczął zamieszczać w *Kolcach* swe pierwsze prace humorystyczne. W kilka lat potem wstąpił do *Kuryera Świątecznego* i do *Muchy*, którą w r. 1888 nabył



Z Bośni i Hercegowiny: Para cyganów chrześcijan.

na własność od ś. p. F. Fryzego i F. Burzyńskiego. Ponieważ *Mucha* zaczęła wychodzić w r. 1868 w listopadzie, przeto obecny rok i miesiąc łączy w sobie trzy jubileusze dla Ner-Bucha: 40-lecie *Muchy*, 25-lecie jego pracy na niwie humorystycznej i 20-lecie redaktorstwa tego pisma. Jubilatowi należy policzyć za zasługę, że w r. 1905 pierwszy wprowadził do warszawskiego piśmiennictwa satyrę polityczną, którą do dziś dnia uprawia z werwą i zdolnością. Celuje głównie w krótkich wierszach, dowcipach, epigramatach i bajeczkach.

Szanownemu Jubilatowi, podając jego portret, życzymy jeszcze wielu lat tak wydatnej pracy na umiłowanej przezeń niwie!

Demonstracye londyńskich sufrażystek.

Ruch emancypacyjny kobiet, który i u nas zaczyna coraz bardziej się budzić, nigdzie przecież nie jest tak rozwinięty, jak w Anglii, gdzie zyskały one już czynne i bierne prawo wyborcze do rad gminnych, a nawet, jak w poprzednim numerze donieśliśmy, 60-letnia panna Dove została jednogłośnie wybraną „mayorem", t. j. burmistrzem pewnego miasteczka.

Głównem ogniskiem angielskiego ruchu kobiecego jest Londyn, gdzie istnieje kilkanaście klubów, które postanowiły za każdą cenę zmusić parlament do przyznania im czynnego i biernego prawa wyborczego. Kilkakrotnie przychodziło już tak w gmachu Izby gmin, jak i przed mieszkaniami wybitnych politycznych osobistości do demonstracyi na rzecz prawa głosowania dla kobiet. Punktem kulminacyjnym były też sceny podczas posiedzenia Izby gmin w dniu 28 października. W czasie posiedzenia wieczornego zebrały się londyńskie panie w wielkiej liczbie na galeryi, skąd przerywały ustawicznie obrady okrzykami: „Żądamy prawa głosowania dla kobiet!"

Przewodniczący zarządził opróżnienie galeryi, co jednak nie przyszło tak łatwo, gdyż kobiety użyły swego wypróbowanego już środka, utrudniającego usunięcie, t. j. poprzywiązywały się do baryer. Gdy podczas dalszego przebiegu posiedzenia przyszło do ponownej demonstracyi, zarządził przewodniczący, by galerye parlamentu zostały na pewien czas zupełnie zamknięte dla publiczności.

Illustracya nasza przedstawia chwilę opróżniania przemocą galeryi.



Z Bośni i Hercegowiny: 1) Ulica w Serajewie. 2) Dzielnica handlowa w Mostarze.



Z Bośni i Hercegowiny: Plac targowy w Mostarze.

Z Bośni i Hercegowiny.

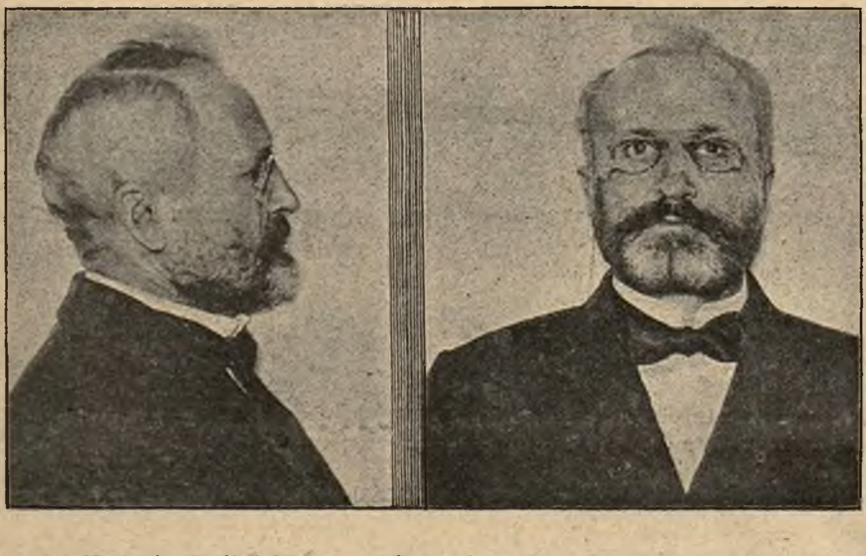
Najświeższe polityczne wydarzenia zwróciły ogólną uwagę na Bośnię i Hercegowinę, kraje dotąd bardzo mało znane, choć wedle zdania tych, którzy je znają, bardzo piękne. Oba te kraje są górzyste, jednakże co do swojego geograficznego ukształtowania różnią się wielce między sobą. Bośnia jest krajem lesistym, w Hercegowinie natomiast jest drzewo rzadkością. Następstwem tego jest i rozmaitość budowli, w Serajewie spotykamy tu i ówdzie domy drewniane lub choćby gontem kryte, w Mostarze natomiast domy i kramy są murowane i kryte łupkiem, gdyż drzewo jest tam bardzo drogim artykułem.

Jeszcze ciekawsze różnice przedstawia ludność Bośni i Hercegowiny. Kobiety bośniackich mahometan noszą powszechnie przy każdym publicznym występie jaszmak (welon), głowę zaś okrywają chustką zwaną szamija, w ten sposób, że między oboma zostaje tylko wązka szpara na oczy. Całą postać okrywa fałdzisty płaszcz, aż do kostek sięgający, tak zwana feredża. Tego samego stroju, z wyjątkiem welonu na twarz, używają kobiety chrześcijańskiego pochodzenia. Mężczyźni używają powszechnie fezu, który muzułmanie uzupełniają nadto turbanem. Trzewiki (opanki) opatrzone są na przodzie zadartym końcem. Bardzo chętnie stroją się mężczyźni i kobiety w różne srebrne ozdoby, czyto pod postacią pierścieni na palcach, czy też srebrnych monet, któremi ozdabiają swe ubrania. Daleko skromniejsze jest natomiast ubranie Hercegowińczyków, gdyż i dobrobyt ich jest o wiele mniejszy.

W życiu obu narodowości zaszła gruntowna zmiana od czasu zajęcia Bośni i Hercegowiny przez Austryę. Kraj, dotąd prawie nieprzystępny, pokrył się całą siecią bitych dróg, ba, nawet tu i ówdzie pokazały się drogi żelazne.

Wobec podniesienia się ogólnego dobrobytu

wskutek tych zarządzeń, podniosło się i stołeczne miasto Serajewo, właściwa stolica Bośni i Hercegowiny. Przed trzydziestu laty widzieliśmy tu małe domki, między którymi tu i ówdzie wystrzelały ku niebu smukłe wieżyczki minaretów, dziś na każdym kroku spotykamy domy o europejskiej strukturze. Każdy, nawet uprzedzony, musi przyznać, że od chwili objęcia Bośni i Hercegowiny przez Austryę, kraj pod każdym względem się podniósł.



Uwięzienie Ilnickiego we Lwowie: Inżynier Józef Serafin-Ilnicki.

Koło panien w Krakowie.

Koło panien, istniejące w naszem mieście dopiero od kilku lat, wzięło na siebie szczytny obowiązek opiekowania się biedną dziatwą, pozostawioną bez żadnej opieki przez swych rodziców.

Celowi temu służy Koło panien, grupując w godzinach popołudniowych opuszczone 6 do 12-letnie dziewczątka we własnej uczelni, gdzie otrzymują nietylko pomoc w nauce szkolnej, ale także i posiłek, złożony z mleka i bułek. Na zebraniach tych znajduje wielkie uwzględnienie także strona praktyczna wychowania, gdyż po nauce zajmują się dziewczątka szyciem i haftem. Uzyskane ze sprzedaży robótek pieniądze, obraca Koło panien na zakupno najpotrzebniejszych dla małych pracowniczek przedmiotów codziennego użytku. Dobre serduszka panien, należących do tego tak sympatycznego Koła, nie zapominają o swych wychowanicach nawet w porze wakacyj, ani też przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, ponieważ Koło umieszcza najsłabsze i najpilniejsze dziewczątka w koloniach wakacyjnych, na święta zaś urządza dla nich święcone i gwiazdkę. Rzecz oczywista, iż wobec tak szeroko nakreślonej akcyi, walczy Koło panien, zwłaszcza dzisiaj, gdy już przystąpiło do założenia drugiej uczelni, z wielkiemi finansowemi trudnościami. Aby temu zaradzić, postanowiło Koło, tak szczerze zajmujące się losem swej dziatwy, urządzić w niedzielę Kiermasz, w sali Starego Teatru, ze współudziałem orkiestry 13 p. p. pod batutą p. Hocka. Mamy nadzieję, iż szlachetny cel, przyświecający inicyatorkom tego kiermaszu, jak niemniej mnóstwo zabaw i niespodzianek, zgromadzi tłumy publiczności, która obecnością swą poprze pośrednio Koło panien, w spełnianiu tego szczytnego obowiązku, jaki na siebie dobrowolnie wzięło.

Illustracya nasza przedstawia grono panien Koła wraz z dziatwą.

Katastrofa pod Warszawą.

Przy budowie węzła kolejowego na drodze do cmentarza Brudzieńskiego pod Warszawą, prowadzonej przez niemiecką firmę „Weis i Freitag“, zaszła w dniu 3 listopada b. r. straszna katastrofa. Firma ta podjęła się robót około wykonania tunelu, który zaczęto kopać pod torami kolei obwodowej i Nadwiślańskiej, celem przeprowadzenia tamtędy drogi kołowej. Podczas roboty natrafiono na obfitość wody zaskórnej, dlatego należało wbić szereg palów betonowych. Podobną pracę wykonano już w innej części toru kolejowego, to też po szynach nowozbudowanego toru przesuwano cały aparat, w tym celu skonstruowany, a składający się z kotła parowego, motoru i kafara o dwudziesto metrowej wysokości. Olbrzymi ciężar czteropiętrowy przesuwano przy pomocy własnego motoru parowego, który działał za pośrednictwem lin. Aż do drogi Brudzieńskiej szło wszystko szczęśliwie, tu wydarzyła się katastrofa.

Oto w miejscu, gdzie krzyżują się nowo ułożone tory kolejowe z brukiem drogi cmentarnej, jeden z lewarów wysunął się z pod kafara, wieża straciła równowagę i runęła w chwili, gdy od strony cmentarza nadjeżdżał omnibus, wiozący publiczność z pogrzebów. Wprawdzie krzyknięto na woźnicę, aby konie zatrzymał, lecz widocznie nie zrozumiał on rozkazu, potężna bowiem wieża, padając, zmiażdżyła omnibus. Pozostały nietknięte tylko konie, które urwały się z dyszlem i z przestrachu poniosły w stronę Pragi. Śmierć na miejscu poniósł woźnica i dwie jadące kobiety, kilka innych osób odniosło obrażenia cielesne, zagrażające ich życiu. Poranione osoby przewieziono do szpitala praskiego. Robotnicy, zajęci przy przesuwaniu, zdołali szczęśliwie usunąć się na bok, gdy ciężar zachwiał się u podstawy, maszynista wyrzucony w powietrze spadł na piasek i nie odniósł poważniejszych obrażeń.

Winę wypadku ponosi przedsiębiorstwo robót, które nie przedsięwzięło potrzebnych środków ostrożności przy przesuwaniu kolosa, ważącego przeszło 2000 pudów.



Z Bośni i Hercegowiny: Modlący się Muzułmanie



Powrót Mulej Hafida z meczetu: Sułtan, otoczony dworem, opuszcza meczet we Fezie.

Uwięzienie Ilnickiego we Lwowie.

Niedawno pisząc o ucieczce z domu obłąkanych w Steinhof inżyniera Józefa Serafina Ilnickiego, który — jak wiadomo — dokonał w czerwcu 1904 r. zamachu morderczego na osobie posła rosyjskiego w Bernie, Sadowskiego, nie spodziewaliśmy się, iżby w tak krótkim stosunkowo czasie przyszło nam powrócić do niego i jego sprawy. Obecnie spowodowało nas do tego uwięzienie jego we Lwowie, gdzie bawił już od sześciu tygodni pod nazwiskiem: Dworskiego. Aresztowanie nastąpiło w chwili, gdy opuszczał gmach „Dnistra", gdzie chciał rozmówić się z posłami Lewickim i Breiterem.

Podczas przesłuchania odmówił wyjaśnień co do zamachu, twierdząc, iż w tej sprawie kompetentnemi są tylko władze szwajcarskie, a natomiast zażądał, by oddano go pod obserwacyę do zakładu kulparkowskiego lub też odstawiono do sędziego śledczego. Ucieczkę swą ze Steinhof tłumaczył wreszcie tem, jakoby nie chciał poddać się obserwacyi niemieckich psychiatrów. W myśl życzenia jego oddano go do zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie, co jednakowoż połączone było z pewnym kłopotem, ponieważ lekarz dzielnicy II., który badał w policyi stan jego umysłu, wzbraniał się wydać polecenia na odstawienie Ilnickiego do Kulparkowa, uważając go za człowieka zupełnie normalnego. Odstawienie jego do zakładu obłąkanych nastąpiło ostatecznie na podstawie okólnika władz wyższych, które jeszcze przed uwięzieniem jego wydały rozkaz, aby w razie przyaresztowania, umieszczono go w domu dla obłąkanych.

Powrót Muley Hafida z meczetu.

Obecnie, gdy oczy całej Europy zwróciły się znowu na Marokko, gdzie leży powód nowego zatargu francusko niemieckiego, który też coraz bardziej się zaostrza, nie od rzeczy będzie przypomineć Czytelnikom, co było jego powodem. Jak wiadomo zaszło w Casablanca kilka wypadków dezercyi z legii cudzoziemskiej. Gdy kilku z tych dezerterów oddało się pod opiekę konsula niemieckiego, ten nie tylko zgodził się na to, ale nawet usiłował ułatwić im przejazd do Niemiec. Władze francuskie sprzeciwiły się temu, doszło wobec tego do gwałtownego konfliktu, który odbił się do tego stopnia gwałtownem echem w stosunkach dyplomatycznych europejskich, że rozeszła się nawet wiadomość o odwołaniu posła niemieckiego z Paryża.

Od czasu, gdy nowy sułtan Mulej Hafid zgodził się na wszystkie warunki, które postawiono jako *conditio sine qua non* uznania go prawowitym władcą, zdawało się, że sprawa marokkańska zeszła już z widowni publicznej, a tamtejsze stosunki ułożą się jakoś normalnie. Tymczasem Marokko weszło znów na porządek dzienny, a europejska dyplomacya znalazła się w bardzo krytycznem położeniu. Niemcy żądają nie mniej, jak tylko wypuszczenia pojmanych i przeproszenia konsula, co ma uskutecznić gen. d'Amade w swojej własnej osobie. Rząd francuski zgadza się, aby kwestyę sporną załatwiono w drodze sądu rozjemczego.

Z tej przyczyny zaczęto się znowu interesować Marokkiem. Nie chcąc pozostać w tyle za innymi, podajemy i my Szan. Czytelnikom zdjęcie fotograficzne, przedstawiające powrót sułtana Mulej Hafida z meczetu we Fezie, dokąd się udał z okazyi uroczystego dla wszystkich mazułmanów święta Bejramu.

NADESŁANE.

(Za rubrykę niniejszą Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności).



Z lwowskiego bruku.

(Nasze ważne sprawy. — Nowe stronnictwo polityczne. — Nie mamy ministrów. — Historya o rampie, która wszystko przeżyje. — Strejk medyków. — Z teatru).

My zawsze zajęci jesteśmy ważnemi sprawami. Podczas, gdy wy w Krakowie robicie Wielki Kraków, przyłączacie sobie wioski i z tej okazyi wysadzacie prezydentów w powietrze, my mniej wybuchowo robimy w polityce i tworzymy nie wielki Lwów wprawdzie, bo ten już jest, ale inne wielkie dzieła, wiekopomne, kolosalne, piękne. I tak. Zauważyliśmy, że mało jest bardzo w Galicyi stronnictw politycznych, więc stworzyliśmy całkiem nowe jeszcze jedno stronnictwo i nazwaliśmy je Polskim związkiem ludowym. Dotychczasowe bowiem stronnictwa, jak się to zresztą okazało, nie zbawiły dotąd narodu, nie uszczęśliwiły ludzkości, nie przewróciły świata do góry nogami — więc trzeba było koniecznie stworzyć nowe stronnictwo, któreby właśnie tego wszystkiego dokonało. Jest to potężny krok naprzód w dziele zbawienia ludzkości, jeśli nie samo zbawienie. Już nawet nowe stronnictwo żre się ze staremi stronnictwami i to jest najlepszym dowodem jego siły żywotnej. Więc nie przeszkadzajmy mu w szlachetnem dziele i idź my do czego innego.

Mianowicie do innego dzieła wielkiego. Nie mówię teraz o naszym kraju. Mówię o fabryce nowych ministrów. Lwów od kilku dni skrobie się w głowę i pyta, którego Polaka zrobimy teraz ministrem przy nadarzającej się właśnie sposobności, zwanej rekonstrukcyą gabinetu. Kandydatów na ministrów mamy nawet bardzo wielu, bo przecież wiadomo, że u nas nigdy nie brak ludzi, którzy gotowi poświęcić się dla ojczyzny. Ale chodzi o to, aby z kandydatów wybrać najlepszych, a tych trudno wybrać, bo znowu wszyscy są najlepsi w oczach swoich drukowanych organów.

Prosta rzecz, mówią o Stapińskim. Ten człowiek nigdy nie był karyerowiczem, ale teraz gotów zrobić ze siebie ofiarę. Mówią jeszcze o innych, ale tych nie chcą inni. Minister Korytowski miał wprawdzie zostać nadal w gabinecie, ale powiadają, że następca tronu żąda, by do gabinetu weszli sami nowi ludzie. A więc i nasz przyjaciel Abrahamowicz musiałby wyjść bezpowrotnie. Stąd niesłychany kłopot. W redakcyach, kawiarniach i na prywatnych zebraniach radzi się nad tem i nie można dojść do końca. A tymczasem śledzi się wszystkie telegrafowane wiadomości z Wiednia i z zapartym tchem czeka się, czy lwowskie obliczenia zaważą we Wiedniu.

Z innych wielkich rzeczy mówimy jeszcze ciągle o rampie na Żółkiewskiem, która od szeregu lat przeszkadza mieszkańcom ulicy Żółkiewskiej, a najwięcej czytelnikom gazet. Jest to rak, który nie da się chyba nigdy zoperować, bo Rada miasta od szeregu lat radzi nad tą rampą i jak na początku, tak i dziś stoi — przed rampą. Ani podleźć, ani przeskoczyć, ani się wrócić nie można — stoimy przed rampą, ta rampa to nasze nieszczęście. Na każdem posiedzeniu Rady, mówimy o rampie, który minister pokaże się we Lwowie, pokazujemy mu rampę ze łzami w oczach, a wreszcie, który dziennik bierzemy do rąk, znajdujemy w nim także rampę. I rób, co chcesz. My już nawet nie wierzymy, czy będzie kiedy jaki koniec z tą rampą. Ostatecznie były już zebrania, ankiety, narady, petycye, delegacye, pisanina, interpelacye — i wszystko, co było najlepszym środkiem przeciw rampie, ale jak niema środka na łysinę, tak, zdaje się, nie znajdzie się już środek na tę rampę.

Można dziś przyjąć jako pewnik, że wszystko się zmieni: p. Kurkowski ubierze Radę miejską w swój zakład karawaniarski, buda skarbowa przemieni się w cudowny pałac, nowe tramwaje będą naprawdę kursować, pantalony p. Jonasza stracą kiedyś formę, miasto nasze zalatywać będzie perfumą „Ideal", recenzenci teatralni nauczą się pisać recenzyę, Lwów przewróci się do góry nogami, ale rampa na Żółtkiewskiem będzie rampą i i przeżyje nas wszystkich, naszych wnuków i prawnuków i wiecznie trwać będzie, póki świat światem.

Poza tą rampą nie mamy nic ciekawego. Strajk medyków, który miał popchnąć medycynę na nowe tory, nie osiągnął na razie skutku, ale zakończono go w nadziei, że przyrzeczenia będą spełnione, tj. sfery miarodajne rozpatrzą rzecz, zbadają, zastanowią się nad możliwością i złożą do aktów. Jak zresztą zawsze i wszędzie.

W teatrze „Madame Butterfly" z panią Korolewicz-Waydową robi ciągle kasę, a z dramatów podoba się „Dyabeł" i zbepana przez recenzentów „Małgorzatka", która stanowczo nie zasłużyła na tak surową ocenę, choć arcydziełem nie jest. Już samo zacięcie satyryczne i niektóre pyszne figury (Feldmana burmistrz) zasługują na to, aby tę sztukę zobaczyć. To też publiczność chodzi chętnie na Małgorzatkę, i bawi się paradnie. Widać, że recenzenci nie mają u nas żadnego wpływu.

P. Pawlikowski jest już przy pracy. Za dwa dni mamy ujrzeć jego owoce, a raczej pierwszy owoc. Wyreżyserował „Sędziów" Wyspiańskiego. Miał zacząć od 1 grudnia. ale zaczął wcześniej. „Puszczyki", jak ich dyr. Heller nazywa w komunikatach dziennikarskich, tj. ludzie, którzy są niechętni teatrowi, i ciągle wichrzą, mącąc teatralną kadź, już czekają na ten pierwszy występ p. Pawlikowskiego — za kulisami. Zobaczymy co powiedzą. Zdaje mi się, że powinni milczeć. A więc zaczekajmy. (***)

Rozwiązanie zagadek z Nru 44.

Szarada.
Podatek.

Logogryf.
Kto chce kochać, cierpieć musi.

Kwadrat magiczny.
Owad, Weda, Adam, dama.

Zagadka głoskowa.
Stanisław Żółkiewski.

Arytmograf.
Wandalizm.

Szarada.
Tunel.

Krzyż magiczny.
Reymont, Ramotki, Deotyma.

Kwadrat magiczny.
Deotyma.

Arytmograf.
Jadwiga Łuszczewska, Krucyaty, Na rozdrożu.

Szarada.
Okolica.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp: O. Górkowa Chyrów, J. K. Januszewski Podgórze, . Łaszkiewicz Dębica, K. Rogożyński Stanisławów, J. Zarzycki Lwów, K. Chodkiewicz Zbydniów, J. Sochocki Stanisławów, A. Bocsoń Bóbrka, A. Nikosiewczowa Krzywe, H. Ptaszyńska Lwów, J. hr. Jezierski Warszawa. M. Opolska Czarny Dunajec, A. Biliński Stanisławów, W. Köppel Kołomyja, K Sennensich Tarnów, K Fuchs Czeremchów, W. Macherski Częstochowa. H. Mokrzycka Romanówka, M. Stachowicz Kraków, E. Bogdalska Koropóż, Czytelnia To . S. L. Millie, W. Laskowski Warszawa, I. Wielgus Wadowice, A. Rotter Stanisławów, Z. Gaudnik Stary Sącz, K. Goliński Lwów, M. Silnicka Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. K. Rogożyński Stanisławów. Prosimy o nadesłanie 35 hal. na koszta przesyłki.

Z półek księgarskich.

Z. Przybylski: *Teatr amatorski dla dzieci i młodzieży.* Dwanaście jednoaktowych komedyjek. Warszawa 1909. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Znany i ceniony powszechnie autor wywiązał się znakomicie ze swego zadania, podając nam cały szereg utworów, których bohaterowie nie przekraczają piętnastu lat życia. Kto uznaje, jak dodatni skutek może mieć teatr amatorski dla młodzieży, stanowiąc poważną dźwignię w kształceniu umysłu i serca młodego pokolenia, ten głęboką wdzięczność zachowa dla autora, który potrafił się tak głęboko wczuć w psychologię naszych pociech. Są tu wesołe i wzruszające sceny z dziecięcego życia, a już najpiękniejszą jest „Ziemia ojczysta“, przedstawiająca bolesną chwilę, gdy komisya kolonizacyjna wypędza z pod ojczystej strzechy rodzinę Warskich. Układ komedyjek bardzo łatwy, potrzebne zaś wskazówki umieszczone są na wstępie.

Świeżo opuścił prasę trzeci tomik *Nowości literackich*, wydawanych we Warszawie w księgarni Sadowskiego, pod redakcyą H. Stankiewicza, a literackiem kierownictwem G. Olechowskiego. Zawiera on M. Srokowskiego: „Ich tajemnica“, „Pogrzeb“, „Poeta“, wraz z portretem autora, wykonanym wcale udatnie. Wartość literacka, poprawne wykonanie techniczne, a zwłaszcza niska cena (sześć tomów kwartalnie za 4 kor. 50 hal), powinny się przyczynić do spopularyzowania tego ze wszechmiar na poparcie zasługującego wydawnictwa.

Stanisławowianin, kalendarz na r. 1909, wydany nakładem księgarni Romana Jasielskiego, zawiera oprócz doborowej treści literackiej i najpotrzebniejsze dla mieszkańców Stanisławowa i okolicy informacye. Wydanie nader staranne, cena 80 hal.

Czytanki polskie. L. 18. Tadeusz Zubrzycki: „Pod Ostrołęką“. Stanisławów, nakład księgarni R. Jasielskiego. Cena 10 hal.

Opowiadanie bardzo żywe i zajmujące. Druk wyraźny, korekta poprawna.

Głosy publiczne.

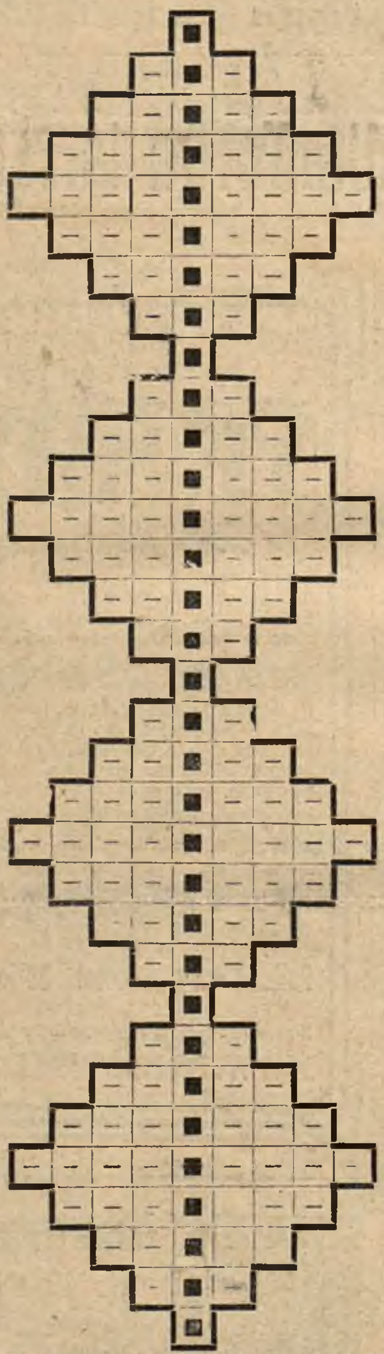
Dobry środek domowy. Wśród środków domowych, których używać się zwykło jako bóle uśmierzające i odciągające nacierania w zaziębieniach itd., zajmuje wyrabiane w laboratoryum apteki dr. Richtera w Pradze Liniment. Capsici comp. z »kotwicą« (zastąpienie Pain-Expelleru) pierwsze miejsce. Cena jest niską: 80 hal., Kr 1.40 i 2 — za butelkę; każda butelka mieści się w pięknem pudełku, które opatrzone jest znaną kotwicą.

Zagadki do nagrody.

Zagadka.

Ułożył Karol Fuchs, Czeremchów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami w ten sposób, by litery wstawione w miejsce kwadratów, a czytane w pionowym kierunku z góry na dół utworzyły znane polskie przysłowie.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Zwierzę leśne. 3 Inaczej ziemia. 4. Smutek wielki. 5. Imię męskie. 6. Żołnierze do robót fortyfikacyjnych. 7. Drzewo. 8. Tytuł powieści Rodziewiczówny. 9. Samogłoska 10. Roślina pożyteczna. 11. Imię męskie. 12. Imię żeńskie 13. Miasto w Galicyi. 14. Przepowiadacze przyszłości. 15. Dopływ Dunaju. 16. Wykrzyknik. 17. Samogłoska. 18. Kość ryby. 19. Ubiór księdza. 20. Góra w Syryi. 21. Inaczej niezawodny. 22. Sławny matematyk niemiecki. 23. Oznaka chrześcijaństwa. 24. Pytajnik. 25. Samogłoska. 26. Część obrazu. 27. Jedna z ziem polskich. 28. Zwierzę domowe. 29. Socyolog polski, obchodzący obecnie jubileusz. 30. Inaczej brak w kasie. 31. Bohater polski. 32 Rodzaj papugi. 33. Samogłoska.

Szarada.

Ułożył W. O. z Warszawy.

Pierwsza z drugą, to nazwa, dawana komnacie,
Która służy dla licznych gości ku zabawie,
Druga z trzecią to imię pani, którą znacie
Z *Emancypantek* Prusa. Czwarta leży prawie
W środku alfabetu Całość przyrząd taki,
Na którym nam podają przyprawy, przysmaki!

Zadanie konikowe.

Ułożył K. W. Warszawa.

do	głos	i	nia	bie	Pa	ły	mi
ł.	szczer	cie	spraw	ska	ła	Je	nie
mój	nią	źród	pia	wo	wrzos	gło	gra
ru	chłod	czer	ne	na	a	by	ho
sty	cy	nie	ło	sek	ny	ni	wa
wy	ża	de	szę	w ko	Od	wą	nie
czą	pu	ca	Pa	na	no	a	tu
po	mną	pła	ło	słoń	zmień	bo	pod

Szarada.

Ułożył J. K. Januszewski Podgórze.

Pierwsza, druga, część trzeciej do pisania służy,
Trzecia swych amatorów bez muzyki nuży,
Całość, to imię dość rzadkie niesie ty,
Zgadniesz, gdy dodam, polskiego poety.

Szarada.

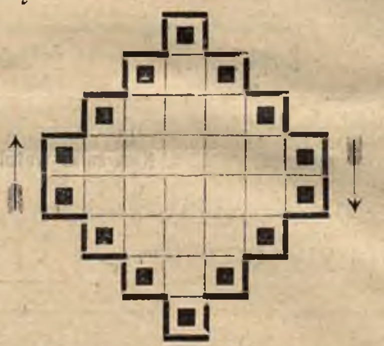
Ułożyła K. Okoniowa.

U mężczyzn silnych łatwo znajdziecie
To, co oznacza pierwsze i trzecie,
A przy kolejach to się znajduje,
Na co wam drugie z trzeciem wskazuje.
Wszystko nazwisko króla dzielnego
Z historyi znane nazwisko jego!

Zagadka kryształowa.

Ułożył W. K. Kraków.

Z podanych liter ułożyć wyrazy, których początkowe i końcowe litery, czytane w kierunku oznaczonym strzałką, dadzą nazwisko jednego z miast europejskich, interesujących obecnie opinię publiczną



Litery: a, a, a, a, a, b, e, g, i, i, i, i, k, l, m, m, n, n, n, n, o, o, o, o, p, p, r, r, s. t, t, y.

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Połączenie dwu części metalowych. 3. Litera grecka. 4. Broń palna. 5. Ruda żelaza. 6 Wznoszą się nad mokremi łąkami. 7. Bożek grecki. 8. Samogłoska.

Szarada.

Ułożył X. Y. Z.

Gdzie drwa rąbią, tam drugie pada jakby grady,
Pierwsze, trzecie w wieczności, niby chwile płyną,
Wszystko, to »tanecznice« czy »leśne dryady«,
To skaczą, a to znowu w otworze pnia giną.
Strój ich, jakby z jedwabiu, a jednak nie szyty,
Ozdobą zaś, coś nakształt kirasyerskiej kity.

Zadanie krzyżowe.

Ułożył W. Macherski Częstochowa.

		a	a	a		
		a	e	e		
i	i	i	i	i	i	k
k	k	k	k	k	k	l
ł	p	p	p	p	r	r
		s	s	z		
		z	z	z		

Z podanych głosek utworzyć trzy wyrazy równobrzmiące w poziomym i pionowym kierunku:

1. Pomieszczenie handlowe. 2. Rzemieślnik. 3. Materyał palny.

Szarada.

Ułożył J. K. Januszewski Podgórze.

Drzew naszych gatunek, to pierwsze i trzecie
Drugie zaś i trzecie, wodne skorupiaki.
Że słyną ze smaku, wszyscy pewnie wiecie,
Wszystko zaś jarzyny, tak zwane.......

Za dobre rozwiązania wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania M. Gawalewicz: »Bluszcz«, historya małżeńska.